

Oriens

D W U M I E S I Ę C Z N I K
POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

MARZEC-KWIECIEŃ 1933.

FUNDACJA

KOPERNIK

cz. 3243v

TREŚĆ ZESZYTU:

<i>List Pastorski J. E. Ks. Biskupa Wileńskiego</i>	33
<i>Uczuciowe momenty w zwalczaniu Unji</i>	35
<i>Wskrzeszenie Unij na Podlasiu</i>	37
<i>Stary projekt zaprowadzenia Jezuitów obrządku wschodniego</i>	41
<i>Początki i rozwój Albertyna</i>	43
<i>Geneza seminarjum papieskiego w Wilnie</i>	47
<i>Zrównanie obrządków w prawie kanonicznem</i>	50
<i>Instytut przeszkolenia w Łucku</i>	52
<i>Dookoła Oriensu</i>	53
<i>Naokoło „afery” ks. Deubnera</i>	57
<i>Plotki o Synkowiecach</i>	58
<i>Prawosławie w Polsce</i>	60
<i>Wiadomości z Wołynia</i>	61
<i>Z grecko-katolickich Diecezji</i>	62
<i>Z obrządków wschodnich w Azji</i>	63
<i>Wiadomości i notatki</i>	63

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE.
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW. UL. KOPERNIKA L. 26.
KONTO P. K. O. NR. 413.932.

Stow. Chudisiel

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1.

Kraków 1 kwietnia 1933.

Zeszyt 2.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8.—

CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1.60.

LIST PASTERSKI

J. E. KS. ARCYBISKUPA WILEŃSKIEGO.

Do Wielebnego Duchowieństwa i Ukochanym w Chrystusie Diecezjanom pozdrowienie w Panu.

Podczas wizytacyj pasterskich wielokrotnie dawałem wyjaśnienia ukochanym w Chrystusie Panu mym Diecezjanom o jedności Kościoła św., o potrzebie pracy w tym kierunku; odpowiadałem na zarzuty, skierowane przeciwko pracy unijnej, wskazywałem na ich niewłaściwość, bezpodstawność i szkodliwość. Byłem przekonany, że wytrwała praca unijna w duchu zaleceń Chrystusowych oraz czas, ten najlepszy lekarz na różne niedomagania, reszty dokonają, a wszelkie nieporozumienia i uprzedzenia w krótkim czasie ustaną, realizacja jedności Kościoła Chrystusowego na naszych Kresach Wschodnich tem pomyślniej i bez przeszkód rozwijać się będzie. Z tego też powodu dotychczas nie dawałem żadnej odpowiedzi na memorjał doręczony mi w maju r. u., a skierowany przeciwko WW. OO. Jezuitom i ich pracy unijnej. Obecnie widzę, że zbyt optymistycznie się zapatrywałem; widzę, że trzeba dołożyć wiele pracy przygotowawczej na niwie unijnej, trzeba tę rolę gorliwie uprawiać, polewać przez szczere a gorliwe modły do Dawcy wszelkiego dobra o rosę łaski niebieskiej i z ufnością liczyć na to, że sam Bóg da wzrost pożądanego posiewowi dokonanemu.

W ostatnich tygodniach wznowiły się ataki przeciwko pracy unijnej w obrządku wschodnio-słowiańskim, a pośrednio z tego powodu i przeciwko Stolicy Apostolskiej. Sprawa ta tem przykrzejsza, że ataki te ukazały się i w niektórych organach prasy wileńskiej, że jednym z uczestników jest poważny ze wszechmiar i zasłużony obywatel-ziemianin, katolik i szczery a gorący patriota, który wystąpił z artykułem „Tertius gaudens”.

Obowiązany jestem dać świadectwo prawdzie.

Zarzuty te wprowadzie skierowane są bezpośrednio przeciwko krzewicielom pracy unijnej, a głównie przeciwko WW. OO. Jezuitom z Albertyna, pośrednio jednak godzą one w samą ideę unji religijnej i w Stolicę Apostolską. Dlatego, najdelikatniej nawet się wyrażając, nazwać je należy wysoce niewłaściwemi: wyraźne życzenie i nakaz Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno... aby była jedna owczarnia i jeden pasterz“ (Jan. 10, 16). Kościół św. katolicki nie może temu się sprzeniewierzać,

spełnia tę misję, ułatwia, uznając pewne różnice w obrządkach religijnych, domagając się jedności w rzeczach zasadniczych.

Bezpodstawnie stawia się zarzut, że propagowanie wschodnio-słowiańskiego obrządku utrudnia prawosławnym przyjmowanie katolicyzmu w obrządku łacińskim. Ależ pod tym względem każdy ma zupełną swobodę; może wybierać obrządek, który mu więcej trafia do przekonania, może przyjmować obrządek łaciński i to wielu czyni. Kościół św. nikomu swych zasad nie narzuca przemocą i gwałtem, gdyż duch nauki Chrystusowej to duch miłości, jedynie godna, stała i trwała ostoja.

Bezpodstawny też jest zarzut rusyfikacji przez wschodniosłowiański obrządek, a zarzut ten więcej krzywdzący, że stawia się szerzycieli tej pracy narówni z Murawjowym, Żylińskim, Sęczykowskim i z ich haniebną a przewrotną działalnością. Możliwe są pewne pomyłki i nietakty tego lub innego misjonarza lub zwolennika obrządku wschodniosłowiańskiego — to rzecz ludzka i zrozumiała; ale to nie daje prawa do potępiania samej sprawy. Kościół kieruje się i musi się kierować jedynie duchem umiłowania nauki Chrystusowej, musi być zawsze wolny od wszelkich względów politycznych czy partyjnych, nikomu nie może narzucać obcego języka, nikogo nie chce wynaradawiać, ale zaleca zawsze głosić prawdy religijne w tej mowie, jakiej używa miejscowa ludność, wśród której apostołuje i w jakiej chce słyszeć głoszone nauki: do Polaków mówi po polsku, do Litwinów po litewsku, do Włochów po włosku. A więc jeżeli mieszkańcy powiatu stonimskiego lub innych okolic życzą sobie, aby do nich przemawiano w cerkwiach unickich po rosyjsku, kapłani nie mogą im narzucać innej mowy, polskiej czy białoruskiej, a jeżeliliby życzyli mowy polskiej, nikt nie będzie narzucać im rosyjskiej.

Będąc biskupem, nie przestałem być Polakiem. Z całą też świadomością odpowiedzialności za każde słowo ośmielam się oświadczyć, i jako biskup i jako Polak, że praca unijna nie jest szkodliwa ani dla Państwa Polskiego, ani dla Kościoła św.; natomiast zwalczanie tej pracy jest wielce szkodliwe nie tylko pod względem religijnym czyli dla Kościoła św., lecz i pod względem społecznym czyli dla Rzeczypospolitej.

Wśród dwunastu Apostołów znalazł się Judasz zdrajca, trafiali się tacy „Judasze” nieraz w dziejach Kościoła; przyznajemy to szczerze; ale bynajmniej fakta takie nie dowodzą, żeby to było winą Kościoła samego, albo żeby szkodziło świętości nauki Chrystusowej. Nie przeczę, że i do zwolenników Unji kościelnej mógł lub może się ktoś przyłączyć z prawosławia obtudnie i z przewrotnymi zamiarami, ale bynajmniej to nie obniża wartości idei unijnej. Napewno wszystkie chwasty prędzej czy później dadzą się poznać i będą wypielone lub przesiane. Dla Polski znów niewątpliwie pożyteczniej, gdy jej obywatele, Rosjanie czy Białorusini, obecnie prawosławni, będą ściślej zjednoczeni i zespoleni duchowo i religijnie z ogółem społeczeństwa, gdy będą się zwracać swymi myślami nie na wschód, do Moskwy, ale raczej do Rzymu, do stolicy chrześcijaństwa.

Nie świadczą też źle o pracy unijnej zapędy sekciarzy hodurowców, jak ostrzega artykuł „Tertius gaudens”, ale raczej są jaskrawym dowodem szkodliwości zwalczania pracy unijnej. Wszak ów sekciarski pseudo-arcybiskup nie zwraca się do zwolenników unji i pracy unijnej, ale do przeciwników jej i wskutek ich wystąpienia. Czyż nie należy tu zastosować wiele znaczącej zasady Chrystusowej: „Z owców ich poznacie je”?

A więc nie należy zwalczać szerzenia unji religijnej, ale wszelkimi godziwymi środkami, w miarę sił i możliwości, raczej należy ją popierać. Dobry i wzorowy

Polak-katolik nie może być w szeregach przeciwników idei unijnej, idei Chrystusowej.

Ukochani w Chrystusie Diecezjanie, w doniosłej jedności Kościoła i pracy unijnej trzymajcie się wiernie zasady św. Pawła ap.: „To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie” (Filip. 2, 5), a będziecie i dobrymi synami, córkami Matki-Kościół św. i dzielnymi oraz pożytecznymi obywatelami Kraju.

Wilno, 11 lutego 1933 r.

† R. Jałbrzykowski
Arcybiskup Wileński.

ZGON O. WŁODZIMIERZA PIĄTKIEWICZA

Misja Wschodnia OO. Jezuitów oblokła się w żałobę. Dnia 23 marca b. r. zmarł na paraliż serca Przełożony (Protoigumen) misji i zarazem Superjor domu zakonnego w Albertynie, O. Włodzimierz Piątkiewicz, w 68 roku życia, 53 zakonnego powołania, a 40 kapłaństwa. Na trudnym i odpowiedzialnym stanowisku przełożonego i organizatora misji stał od 15 lipca 1925 r. Obszerniejsze wspomnienie poświęcimy mu w zeszycie następnym. Niechaj odpoczywa w pokoju!

UCZUCIOWE MOMENTY W ZWALCZANIU UNJI



Jednym z powodów niechęci do akcji unijnej u nas jest niezawodnie napotykana u wielu pewna uczuciowa odraza do wschodniego obrządku. Uczucie to u Polaków jest do pewnego stopnia zrozumiałe; dla tych bowiem, którzy żyli pod panowaniem rosyjskiem, obrządek wschodni utożsamiał się w praktyce z państwowym „prawosławiem”. Tradycja Unji zacierała się coraz bardziej w pamięci dzisiejszego pokolenia, to zaś, na co ono patrzyło przed światową wojną, było niejako symbolem duchowego uświęcenia potęgi caratu, urzędowego przymusu i zewnętrznej prawomyślności politycznej. Kto w „zabranym kraju” wyznawał prawosławie, dla tego otworem stała droga do awansów, przywilejów, do łaski pańskiej i materialnych korzyści. Chodziło zaś oczywiście tylko o przynależność zewnętrzną do panującej religii, gdyż o wewnętrzne przekonania nikt nie pytał, a naiwnością byłoby z nimi się wy-

rażać. Patrząc na to poniżenie idei religijnej, z której uczyniono powolne narzędzie na usługach państwa, buntowały się dusze szlachetniejsze; budziło się też mimowoli uczucie pogardy dla owych słabszych, a w istocie politowania godnych jednostek, co ulegały pokusie zdobycia lepszych warunków życiowych za cenę wyparcia się wiary katolickiej. Do tego dodajmy jeszcze niemiłe pod względem etycznym, ascetycznym i... estetycznym typy przedstawicieli urzędowej Cerkwi, jakie w naszym kraju się spotykało, a zrozumimy, skąd powstało niezbytliwe nastawienie do wschodniego obrządku, rozumiemy, dlaczego z tego uczucia odrazy nie wszyscy dotąd jeszcze zdolali się otrząsnąć.

Niechęć ta miała i w tem również swe źródło, iż silą wypadków dziejowych obrządek wschodni stał się niejako monopolem Rosjan, podczas gdy główny kontyngent łacinników w cesarstwie tworzyli Polacy. Toteż różnice pomiędzy po-

jęciem religii i narodowości zacierają się niekiedy do tego stopnia, iż nazywano prawosławie „wiarą ruską“, katolicyzm zaś „wiarą polską“. I to nie wyłącznie w sferach ludowych. Oto, dla przykładu, typowy obrazek z ostatnich lat przedwojennych. Do jednego z kapłanów w Żytomierzu zgłasza się Rosjanka i wyraża zamiar przyjęcia religii katolickiej. Chcąc się upewnić, czy dostatecznie już poznała zasady naszej wiary, pyta ją kapłan, czy przygotowana jest do tego aktu. Na to otrzymuje odpowiedź twierdzącą, na dowód zaś, że tak jest w istocie, poczyną owa Rosjanka deklamować mu... „Powrót Taty“!

Lecz nie tylko w cesarstwie rosyjskim wytworzyło się owo niepożądane zmonopolizowanie obrządku na rzecz narodowości. Coś podobnego działo się też pod rządem austriackim w b. Galicji. Tam wprawdzie nie stały naprzeciw siebie dwie wiary, lecz tylko dwa obrządki, oba katolickie, lecz rozdzielone znów, niemal wyłącznie, pomiędzy dwie narodowości, polską i ruską. Wiadomo zaś, iż wzajemny stosunek tych ostatnich od dość już dawna do serdecznych się nie zalicza. Kto temu winien, nie tutaj miejsce decydować o tem, ale to pewne, że tarcia czysto narodowościowe wpłynęły na powstawanie pewnej uczuciowej odrazy do obrządku kościelnego narodowości drugiej.

Taki stan rzeczy, na jaki dziś patrzymy, nie jest normalny, i nie zawsze był taki. Antagonizmy narodowe nie znały niegdyś podobnego napięcia stosunków. Toteż mogli w zeszłym jeszcze stuleciu polscy patryjoci-poeeci dawać wyraz tęsknocie swej za krajem rodzinnym w takich zwrotach, jak: „Litwo, Ojczyzno moja!“ albo: „Niechno ujrzę Ukrainę!“ Dziś duchowieństwo ruskie z pobudek swojego patryjotyzmu coraz bardziej stroni od współudziału w nabożeństwach łacińskich, coraz niechętniej patrzy na udział łacińskiego duchowieństwa w swojej służbie bożej, a niekiedy, podobno, wręcz go do udziału tego nie dopuszcza. A zdawałoby się przecie, że z kościołów i cerkwi wszelka polityka stanowczo powinna być wygnana. Polityka w domu bożym, to jakby *excommunicatus vitandus*: w obecności jego nabożeństw odprawiać nie wolno! Wobec majestatu bożego, w świątyni wspólnego Ojca Niebie-

skiego panowaćby powinna wiekuista *treuga Dei*! Taką ponoć ideę głosi piękny symboliczny obrządek uroczystej Mszy papieskiej, gdy Ewangelja śpiewana jest kolejno w dwóch językach, łacińskim i greckim.

Dziś, jakby sielankę jaką, czyta się taki naprz. opis koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w kościele OO. Jezuitów w Starejwsi, diec. przemyskiej. Było to w roku 1877. Na uroczystość zebrało się ludu 100.000, liczne zastępy duchowieństwa, przybył z Wiednia nuncjusz Jacobini. Lecz fatalnym zbiegiem okoliczności nie dopisał miejscowy episkopat łaciński: arcybiskup lwowski Wierchlejski — złamany wiekiem, biskup przemyski Hirschler — schorzały, biskup tarnowski Pukalski w ostatniej chwili zatrzymany w domu. Sufraganów podówczas nie było. Nie zbrakło natomiast biskupów innych obrządków. Przybył ze Lwowa arcybiskup ormiański Romaszkan, który nie tylko bierzmował, lecz i klerykom jezuickim przy tej sposobności udzielił niższych święceń; on też rozpoczął uroczystości koronacyjne. Ale — co ważniejsza — przybył też i biskup przemyski obrządku wschodniego, Stupnicki, witany ruskim śpiewem przez kleryków łacińskich, który odprawił pontyfikalną sumę w swoim obrządku; przybył wreszcie arcybiskup lwowski obrządku wschodniego, Sembratowicz, który po dokonanej koronacji poprowadził procesję z cudownym obrazem zpowrotem do kościoła i tam, na zakończenie, nie wahał się zaintonować łacińskiego *Te Deum* i udzielić zebranym tłumom uroczystego błogosławieństwa... po łacinie¹⁾.

Tak było jeszcze przed kilkudziesięciu laty, i każdy nieuprzedzony przyznać musi, że tak było lepiej. Bo jeśli modlitwa dwóch lub trzech zgromadzonych w imię Jezusowe ma zapewnić sobie błogosławieństwo boże, to cóż dopiero modlitwa dwóch lub trzech narodów, wspólnie i zgodnie chwalcących Pana! Gdyby takie stosunki zapanowały dziś, rażniej i skuteczniej posuwałaby się naprzód praca misyjna. Pewną kompenetrację obu obrządków na takim terenie jak Polska, gdzie ludność do nich należąca na jednej osiadła roli, uznać trzeba

¹⁾ Por. Ks. Józef Pachucki, „Matka miodzierża“. Kraków, 1927, str. 40 i n.

za rzecz ze wszech miar pożądaną. I dlatego to, jak z jednej strony radością witamy te jednostki, które przechodząc z „prawosławia“ na katolicyzm, przyjmują go w obrządku łacińskim, tak też z drugiej strony ze czcią i uznaniem chylimy czoła przed tymi łacinnikami, którzy w imię dobrej sprawy przyjmują obrządek wschodni, aby się poświęcić pracy misyjnej i duszpasterskiej wśród powracających do Kościoła dyzunitów. Czyż nie w głębokim poważaniu mamy tych apostołów, co z miłości ku Bogu porzucają strony rodzinne i udają się w dalekie krainy do pogan, aby im zanieść światło nauki Chrystusowej? czy nie podziwiamy ich energii i wytrwałości w przyswajaniu sobie mowy dzikich ludów, ich poświęcenia w stosowaniu się do ich obyczajów? I dlaczegoż nie mielibyśmy równą czcią otaczać tych, którzy w bezinteresownej trosce o sprawę bożą siły swe oddają na pracę wśród nieporównanie bliższych nam pochodzeniem, kulturą i dotychczasowymi wierzeniami?

Ala, jeśli akcja unijna ma tę właśnie wielką zaletę, iż stara się dostosować do obyczajów i upodobań tych, których pozyskać pragnie dla wiary, nie powinna posuwać się tak daleko, by przez wzgląd

na pewne przesadne wrażliwości stronić od chwalenia Boga w zgodnym zespole z wiernymi obrządku łacińskiego, ilekroć do tego nadarza się sposobność. I to zwykle czyni na nowych terenach swej pracy. Bądź co bądź, powracający na łono Kościoła powinni zrozumieć, iż stają się dziećmi wspólnego katolickiego Kościoła z łacinnikami, iż niema odłąd różnicy między ich wiarą, a wiarą łacinników. Odrębny ich obrządek pozostać oczywiście musi odrębnym obrządkiem, lecz wspólnota obu obrządków podczas większych uroczystości, na pogrzebach i t. d. nietylko nikogo razić ani przerażać nie powinna, lecz przeciwnie służyć ma ku zbudowaniu i powszechnej radości. Toteż dające się tu i ówdzie zauważyć obrządkowe separatyzmy, jeśli wogóle mogą być tolerowane, to chyba tylko na bardzo niewielką skalę i na czas bardzo krótki. Wielka idea jedności katolickiej i wprowadzenie jej w życie metodą pogładową, to rzecz niesłychanej wagi, której zrozumienie wpajac należy w dusze powracających do Kościoła. Ukrywać jej nie wolno. Dawać jej wyraz w sposób wyżej wspomniany, to nie tyle życzenie, co raczej nakaz na chwilę obecną.

Arcybiskup Piotr Mańkowski.

WSKRZESZENIE UNJI NA PODLASIU.



Niemal zaraz od wskrzeszenia diecezji podlaskiej przez papieża Benedykta XV przy końcu 1918 r., bo już w 1919 r., a potem i w latach następnych, prawosławni, mieszkający na terenie tej diecezji, zwracali się do Kościoła o przyjęcie ich do katolicyzmu. Kwestji obrządku nie poruszali i byli przyjmowani do Kościoła w obrządku łacińskim. Nieliczni jednak początkowo, a potem całe delegacje przybywały do biskupa do Janowa lub podczas objazdu diecezji przez biskupa prosili o wskrzeszenie im parafii unickich, bo, jak mówili, tak się modlili ich dziadowie i ojcowie. Kurja diecezjalna podlaska przechowuje w swych aktach takie podania, i przeciwnicy akcji unijnej i obrządku wschodniego mogliby na miejscu, w Siedlcach, je obejrzeć, by się przekonać, że nikomu tego obrządku nie narzucano przemocą.

Biskup stanął przed alternatywą: albo wymagać od tych zgłaszających się prawosławnych, by przyjęli koniecznie obrządek łaciński, albo pozostawić ich nadal w prawosławiu, więc poza Kościołem katolickim, do którego jednak widocznie prowadziło ich sumienie. Rzecz oczywista, że ta druga ewentualność była nie do pomyślenia dla katolika, a cóż dopiero dla biskupa. Wyjaśniło się przytem, że zgłaszającym się najczęściej chodzi o zachowanie obrządku takim, jakim on jest obecnie w prawosławnych cerkwiach kraju, a nie o wprowadzanie obrządku unickiego w tej jego postaci, jaka z biegiem czasu wytworzyła się w Galicji.

Ksiądz biskup Przeździecki tak o tem pisze („O pracy unijnej w Polsce. List pasterski“, z dnia 15 kwietnia 1932 r., Warszawa, wyd. drugie 1933, str. 11). „Choć stałem i stoję niewzruszenie na sta-

nowisku, że nikomu nie wolno narzucać obrządku, uważałem, że tej sprawy nie powinienem sam rozstrzygać, i dlatego w r. 1923 udałem się do Rzymu. Ojciec św. Pius XI, który jako Wizytator i Nuncjusz pracował u nas, zna nas bardzo dobrze, wtajemniczony jest w warunki naszego życia. Podczas łaskawie udzielonej mi audjencji, wysłuchał mojej relacji o rozpoczynającym się ruchu unijnym, o życzeniach wracających do jedności kościelnej, o współpracy zakonów w pracy unijnej, które mogą wiele w tym kierunku zdziałać, o ile, jak to już Ojciec św. zapoczątkował, będą miały oprócz zachodniej i gałęź wschodnią, nie tracąc jednak nic ze swej reguły zakonnej, nie odrywając się od pnia macierzystego. Papież po licznych zapytaniach, na które dawałem wyjaśnienia, pobłogosławił i polecił poczekać na ostatnią decyzję. Decyzja ta nastąpiła dnia 10 grudnia 1923 r., gdy otrzymałem instrukcję, jak pracę unijną przeprowadzać, dnia zaś 21 stycznia 1924 roku dekret z odpowiednim pełnomocnictwem. W międzyczasie rozmawiałem z Generałem OO. Jezuitów, ks. Włodzimierzem Ledóchowskim. Przedstawiłem mu, jakby była pożyteczna praca Ojców jego zgromadzenia w obrządku wschodnim, wyjaśniając z całą szczerością trudności, jakie mogą napotkać na swej drodze. O. Generał zasadniczo myśli tę zaakceptował. Następnie zostały omówione szczegóły tej pracy. W Zgromadzeniu Jezusowem powstała gałęź wschodnia. Pierwsi pracownicy udali się na Podlasie w okolice Włodawy, a następnie za moją zgodą przenieśli się do bardziej odpowiedniej miejscowości, do Albertyna.

Tymczasem poczęli się zgłaszać duchowni prawosławni z prośbą o przyjęcie ich do jedności kościelnej i dopuszczenie do pracy duszpasterskiej w obrządku słowiańskim. Uwzględnienie tych prośb wymagało dużej uwagi i ostrożności. Kto i po co przychodzi, czy kieruje nim szczerą intencją i sumienie, czy może jakieś doczesne wyrachowanie? Z drugiej strony Kościół nikogo od siebie odpychać nie ma prawa, jeśli nie jest widoczną złą pobudką. Przyjęto więc kilku kapłanów prawosławnych, którzy po odbyciu rekolekcji i pewnych przygotowań, chociaż może zbyt krótkich studiach, już to u OO. Jezuitów w Krakowie, już to w Albertynie, byli dopuszczani do

pracy duszpasterskiej na nowopowstałych placówkach unijnych w diecezji. Potem w r. 1927, urządzono dla takich kapłanów-konwertytów przeszkolenie duchowne i teologiczne w Wilnie pod kierunkiem księży profesorów tamtejszego wydziału teologicznego i seminarjum.

Nie wszyscy z tych kapłanów wytrzymali próbę. Niektórzy, pomimo dobrze zapowiadających się początków, wykazali brak kwalifikacji duchownych, umysłowych, lub moralnych. Powrócili więc do prawosławia duchowni: Andrzej Gryciuk, Euzebjusz Różycki i Leon Tychowski, którzy byli przyjęci do diecezji podlaskiej; odpadł także Teodor Czystowski, przyjęty do Kościoła w Wilnie, a potem pracujący kilka miesięcy w diecezji podlaskiej na stanowisku pomocniczym duszpasterkiem; wreszcie ks. Euzebjusz Bondarenko, przyjęty do jedności kościelnej w diecezji unickiej w Jugosławii, po dwóch latach pracy próbnej w diecezji podlaskiej okazał się zupełnie nieodpowiednim do duszpasterstwa u nas i opuścił diecezję, nie zrywając jedności kościelnej. Biedni odstępcy, jak Gryciuk, Różycki, Tychowski i Czystowski, przyznawali później, że ich ludzono stanowiskami lepszymi i dochodniejszymi w prawosławiu, jeśli unę porzucią. Zawiedzeni w tych rachubach chcieliby wrócić do Kościoła. Oczywiście jednak, że nie mogą już wzbudzać zaufania i dlatego Stolica Apostolska pozwala ich przyjmować do Kościoła na prawach ludzi świeckich, więc bez dopuszczenia do funkcji kapłańskich.

Przez odstęstwo powyższych jednostek zespół księży unickich, przyjętych z prawosławia, oczyścił się. Wytrwali ci, co mieli szczerą intencję i współpracowali z łaską Bożą. Do katolicyzmu doszli oni przez wewnętrzne walki i trudy, które im Bóg wynagrodził łaską wytrwania. Pracują więc w diecezji podlaskiej na ciężkich placówkach, wymagających ogromu wprost zaparcia się i poświęcenia. Lżeni nieraz boleśnie przez dawnych współduchownych i hierarchję prawosławną, nieufnie przyjmowani przez otoczenie, nawet katolickie, trwają na stanowiskach. Sędziwy ks. Arkadiusz Nikolski, były dziekan i proboszcz prawosławny, pracuje na stanowisku administratora parafji swego obrządku w Terespolu. Były zakonnik prawosławny, ks. Sergiusz Spytecki, pierwszy, który w r. 1924 prze-

szedł na katolicyzm, zwyciężył wszystkie przeszkody i po czasowym duszpasterstwie w Kuraszewie diecezji pińskiej, pracuje na Podlasiu, administrując parafją Dokudów. Ks. Mikołaj Hałas, przyjęty do Kościoła także w 1924 roku, pracuje w Holi, gdzie doświadczył dużo trudności, a nawet cierpień i zniewag. W roku 1931 przybyli z archidiecezji wileńskiej ks. Mikołaj Dobrowolski-Szymański, obecnie administrator parafji Połoski, i ks. Michał Sułkowski, administrator parafji Kostomłoty. Wyświęcony w 1928 roku przez biskupa stanisławowskiego byłby absolwent prawosławnego seminarjum duchownego, ks. Aleksander Nikolski (syn księdza Arkadiusza) administruje parafją Bubel Stary, rezydując przy kaplicy w Pawłowie Starym pod Janowem Podlaskim. Rezyduje także w diecezji ks. Marek Jacynowski, przedtem administrator parafji Zabłocie, któremu wiek i choroba nie pozwalają już na czynne apostolstwo. Na zaproszenie biskupa podlaskiego przybyli do pracy duszpasterskiej OO. Studyci z Galicji: Nikon Ciuśniak, który administruje parafją Zabłocie, i ks. Cyryl Hanuszcak, duszpasterz w parafji Szóstka obrz. wschod. słow.

Obrządek wchodni potrzebuje dla całości posługi diakońskiej. Sprawa ta rozwija się powoli. W Terespolu jest diakonem O. Józef Skrzypiec, przyjęty z prawosławia w 1932 roku. OO. Studytom pomagają diakoni z ich zakonu: OO. Cyprjan Szulhan i Julian Żółtaniecki. Psalterzyści obrządku wschodnio-słowiańskiego potrzebują również wskazówek i opieki, by odpowiedzieli swemu zadaniu nie tylko liturgicznemu, lecz i jako współpracownicy w dziele jedności. Sprawę ich kwalifikacji, obowiązków i uposażenia normuje regulamin diecezjalny, wydany w 1931 roku (Por. *Wiad. Diec. Podl.* 1931, str. 280—283).

W diecezji podlaskiej istnieje obecnie dziewięć parafij obrządku wschodniego, kanonicznie erygowanych. W powiecie białskim, erygowane w 1925 roku: 1. Bubel Stary z kaplicą w Starym Pawłowie (127 wiernych); 2. Połoski (96 wiernych); 3. Kijowiec (w stanie organizacji); erygowane w 1926 roku: 4. Terespol (420 wiernych); 5. Zabłocie (9 wiernych); 6. Dokudów (369 wier-

nych); erygowane w 1927 roku: 7. Kostomłoty (81 wiernych); w powiecie włodawskim: 8. Hola, erygowana parafją w 1925 roku (1875 wiernych); w powiecie radzyńskim erygowana w 1931 roku: 9. parafja Szóstka (30 wiernych).

Można mówić o niewielkiej liczbie około 3000 wiernych obrządku wschodnio-słowiańskiego, należy jednak pamiętać na trudności, piętujące się ustawicznie z wewnątrz i zewnątrz w pracy unijnej w Polsce wogóle, a zatem i na Podlasiu.

Rzecz zrozumiała, że odstęstwo wymienionych kilku kapłanów musiało wywrzeć wpływ bardzo szkodliwy na wiernych. Zbożną przeciwwagą tego czynu była wizytacja parafji obrządku wschodnio-słowiańskiego przez J. E. Ks. Biskupa Mikołaja Czarnieckiego, wizytatora apostolskiego, który żarem serca apostolskiego zapalony, a uzbrojony posłannictwem oraz błogosławieństwem Ojca św., uczył, utwierdzał i zachęcał do zbożnej pracy kapłanów i lud wierny, gdy w 1931 roku zwiedził wszystkie wyliczone parafje, pozostawiając polecenia, przepisy i wskazówki do świętej siejby na tej niwie, tak trudnej do przeorania i uprawy pod Winnicę Pańską. Tu i ówdzie świta już nadzieja lepszej przyszłości.

Dzieło jedności, jak nas ciągle poucza i upomina głos, powtarzany ze Stolicy Piotrowej, potrzebuje też dużo i to bardzo dużo, modlitw kleru i wiernych. W diecezji podlaskiej woła do Pana krew wyznawców, wylana za świętą sprawę jedności kościelnej. J. E. Ksiądz biskup H. Przeździecki ustawicznie to przypomina duchowieństwu i wiernym. W trzechsetlecie śmierci męczeńskiej św. Jozafata, którego relikwie spoczywały tak długo w Białej Podlaskiej, w liście pasterskim (z dnia 15 października 1932 roku ob. *Wiadomości Diec. Podl.* 1923 rok, str. 172—176) woła: „Módlmy się gorąco do Świętego, aby dla braci naszych, pozostających w odszczepieństwie, wyprosił łaskę powrotu do jedności kościelnej. Miłujmy tych braci naszych tak, jak ich miłował św. Jozafat. My im zadanego gwałtu nie zadamy, jeno gwałt modlitwy, którą ustawicznie pukamy do nieba, aby wszelkie odszczepieństwo wśród nas ustało, abyśmy jedno byli tak, jak Ojciec z Synem jedno jest“. W czasie przeprowadzenia obrazów cu-

downych Matki Boskiej do Kodnia i do Leśnej w 1927 roku, w czasie kongresu eucharystycznego diecezjalnego w Siedlcach w 1929 r. silnie brzmi ta nuta w przemowach biskupich, modlą się razem kapłani i lud obojga obrządków, jak to referował ks. biskup Przeździecki na kursie studjów wschodnich w Pradze: „W r. 1927 wśród wielkich uroczystości, odczuwanych w całej Polsce, przy udziale niezliczonych rzesz, nietylko wiernych obojga obrządków, lecz i tych, którzy byli poza jednością kościelną, cudowne obrazy Matki Boskiej wracały do świątyni w Kodniu i Leśnej, ongi zabranych katolikom przez rząd rosyjski. W czasie tych świętych pielgrzymek, które trwały przez wiele dni, urządzano stacje nietylko w kościołach łacińskich, lecz i we wschodnich. Wierni nietylko brali udział we Mszach świętych, odprawianych w obojgu obrządkach, lecz wierni obrządku łacińskiego spowiadali się przed kapłanami obrządku wschodniego, a wierni obrządku wschodniego przed kapłanami obrządku łacińskiego. Powtórzyło się to, co w przeszłości takie drogie, święte było na Podlasiu: wzajemna miłość obu obrządków. W roku obecnym (1929), w czasie kongresu eucharystycznego w Siedlcach, wobec stutysięcznej niemal rzeszy jednego i drugiego obrządku, odprawiane były w katedrze liturgie święte obojga obrządków. Niezliczone tłumy nietylko w katedrze, lecz i na placach i ulicach, odległych od katedry na kilometr, z wielką pobożnością modliły się i słuchały nauk, wśród których i naukę wygłoszoną przez biskupa Czesława Sokołowskiego na temat „Eucharystja-ogniskiem jedności w Kościele“.

Na wieczną rzecz pamiątkę kongresu eucharystycznego w katedrze siedleckiej przechowuje się sztandar, przyniesiony przez wiernych obrządku wschodniego, z napisem, aby jaknajprędzej nastąpiło zjednoczenie wszystkich w Kościele Chrystusowym.“ (Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1929 r. 243). Wielką rocznicę soboru Efeskiego (1500-lecie) omówił Pasterz podlaski w liście pasterskim z dnia 1 maja 1931 (Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1931, str. 179—182), przy czym nawoływał: „I wśród nas, w diecezji naszej, są tacy, którzy poza jednością kościelną pozostają. Niechby zastanowili się, chociażby chwilę nad Soborem Efeskim, nad tem, co się na nim

działo, nad tem zjednoczeniem się biskupów z papieżem Celestynem I, nad radością wiernych, a rychło przy pomocy Bożej, powróciliby do jedności kościelnej, byłiby jedno z nami, w jednej oewczarni, pod jednym pasterzem. Najmilsi, prośmy o to gorąco Zbawiciela naszego i dobrem, wzorowem życiem naszym pociągajmy wszystkich do Kościoła świętego“. Oktawa unijna w styczniu r. b. miała ten cel modlitewny bardzo wyraźny. Pasterz podlaski i teraz odezwał się w liście do kleru i ludu (z dnia 8 grudnia 1932 r. Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1932, str. 505. 512), przypominając te same zbożne intencje, które tylokrotnie wdrażał w umysły i serca wiernych: „I my, wyznawcy nauki Chrystusowej, całą duszą oddani Zbawicielowi, pragniemy tej jedności, tej jednej oewczarni pod jednym pasterzem. Sprawa to nie sił ludzkich, lecz Boża, sprawa łaski Bożej. O tę łaskę zjednoczenia prośmy zawsze, a w szczególniejszy sposób w tym tygodniu unijnym“.

Alumnów seminarjum wzywał biskup do tej modlitwy. Nowenna do św. Józefa na intencję uproszenia jedności kościelnej nietylko jest pobożnym zwyczajem, lecz i przepisem, podanym w statutach seminarjum (Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1932, str. 73). Alumni studjują liturgję wschodnią, którą im wykładali ks. ks. S. Spytecki i Aleksander Nikolski, a nawet praktycznie uczestniczą w nabożeństwach wschodnich przy asyście i udziale w chórze śpiewaczym. Związawszy się w koło misyjne, klerycy nasi utworzyli sekcję unijonistyczną i czynnie tam pracują, wygłaszając referaty, urządzając akademje i t. p. Trzech łacińskich naszych kleryków pragnęło poświęcić się pracy duszpasterskiej w obrządku słowiańskim. Po ukończeniu kursu w seminarjum przebywali jakiś czas w Dubnie, lecz niedające się pokonać trudności, wypływające z nieznanomości języka słowiańskiego i języków ruskich, zmusiły ich do odstąpienia od zbożnego zamiaru. Po zreorganizowaniu Seminarjum w Dubnie, Ks. Biskup podlaski utrzymuje tam trzech alumnów.

Mimo to żyjemy na Podlasiu pod znakiem nadziei. Krzepi ją Pasterz diecezjalny, jak to wyraził w swem cennem piśmie „O pracy unijnej w Polsce“ (c. w. str. 37) do swych kapłanów: „Najmilsi, omówiwszy trudności, podnoszone u nas co do pracy na polu jedności kościelnej

w obrządku bizantyjsko-słowiańskim, muszę podkreślić, że chociaż piśmiennictwo zagraniczne zdaje sobie bardzo dobrze sprawę z tych trudności, jednak zagranicą widzi rezultaty naszych wysiłków. W ostatnim numerze czasopisma *L'Unité de l'Eglise* (N. 52 str. 606) czytamy: „W praktyce unja Kościołów rozwija się jedynie w Polsce“ ... Najmilsi Kapłani, po Bogu pocieszające to zaświadczenie zawdzięcza się Wam, Waszej pracy, Waszej ofiarności, Waszemu duchowi zaparcia się. Bóg Wam zapłaci za to. Gdyby oponenci pracy unijnej przyjmowali udział w naszych konferencjach dekanalnych, podczas których kapłani jednego i drugiego obrządku, ożywieni umiłowaniem pracy Bożej, wspólnie radzą nad potrzebami swych wiernych; gdyby przyjmowali udział w naszych rekolekcjach, podczas których kapłani jednego i drugiego obrządku wspólnie słuchają konferencji, wspólnie trwają na rozmyślaniu, to razem z nami doświadcziliby tych pociech i radości, jakich my doświadczamy i wiedzieliby, że to, co niedawno wydawało się niemożliwym, stało się rzeczywistością pod działaniem Ducha św. „Ducha miłości“ (tamże str. 37—38).

Kapłani obrz. wschodniego, pracujący na Podlasiu, są niekiedy wzywani do miast biskupiego na szczególne konferencje.

Ostatnią taką konferencję odbył z nimi Ks. Biskup Przeździecki w lutym r. b. Proboszczowie parafii wschodnich odczytali na niej sprawozdania o stanie materialnym i duchowym swoich parafii, oraz o przeszkodach, jakie napotykają w swej pracy. Stwierdzono wzrost frekwencji wiernych do Komunii świętej i spowiedzi. Ks. Biskup dodawał otuchy zebranym, tłumaczył im genezę wielu trudności, piętrzących się w pracy unijnej, nawoływał do cierpliwości i wytrwania. Podczas konferencji wysuwana była m. i. potrzeba odrębnego biskupstwa dla parafii wschodniego obrządku. W tej sprawie Ks. Biskup tak się odezwał: „Ubolewaliście, że nie macie Biskupa Ordynariusza swego obrządku. Podkreślaliście, że praca unijna znakomicieby się posuwała naprzód, gdyby taki Biskup był u nas. Najzupełniej podzielam Wasze zapatrywanie. I jedno Wam powiem, że Ojciec św. Pius XI nietylko tego samego pragnie, lecz i nad tem niezmordowanie pracuje. Dopomagajmy Ojcu św. korną i stałą modlitwą do Boga, aby Ojciec św. osiągnął to, nad czem pracuje, czego całą duszą pragnie, t. j. abyście mieli Biskupa Ordynariusza swego obrządku“ (KAP.).

Podlasiak.

STARY PROJEKT ZAPROWADZENIA JEZUITÓW OBRZĄDKU WSCHODNIEGO.



Przyjmowanie przez członków zakonów Kościoła łacińskiego obrządków wschodnich, aby w ten sposób ułatwić sobie pracę nad przywróceniem, względnie zachowaniem unji między Kościołami, rzeczywistnie za naszych dni, nie jest wynalazkiem naszych czasów. Przypadkowo, wśród archiwalnych poszukiwań robionych dla innych celów, udało się autorowi tej notatki znaleźć interesujący dokument, z którego dowiadujemy się, że pomysł zaprowadzenia Jezuitów obrządku wschodniego w Polsce zrodził się w pierwszych latach XVIII w.

Autorem tego pomysłu jest jeden z najwybitniejszych Jezuitów drugiego połowy XVII i początku XVIII w. O. Tobiasz

Arent. Postać to sympatyczna, wielki a świątobliwy apostoł i działacz o szerokim zakresie zainteresowań. Z pochodzenia Warmijczyk, urodził się w Reszlu 10 czerwca 1646 r. Do zakonu wstąpił 14 maja 1662 i przeżył w nim lat 62 na nieustannej i intensywnej pracy. Po zwykłych, każdego Jezuitę obowiązujących próbach i studjach, przez kilka lat uczył w szkołach, a potem osiadł na lat 14 w Królewcu, jako przełożony tamtejszej placówki misyjnej. Na tem stanowisku rozwinął niezwykle działalność apostołską na całych Prusach książęcych. Był to teren pracy niezwykle trudny i niewdzięczny, wymagający zarówno wielkich uzdolnień, jak i taktu i indywidualnej świętości. Te wszystkie warunki

posiadał w wysokim stopniu O. Arent. Dzięki nim swą apostolską pracą osiągał wyniki nadzwyczajne, a przez te wyniki zdobywał sławę w całym kraju. Na jego kazania ciągnęły tłumy, tak że kościół nie mógł słuchaczy pomieścić, a dla przeszkodzenia nieszczęśliwym wypadkom musiało miasto stale posyłać strażników, mających pilnować porządku w czasie kazań O. Tobiasza. Różnowiercy, zwabieni rozgłosem, tłumnie uczęszczali na jego kazania, którym towarzyszyło dziwne błogosławieństwo Boże. Słowa, rzucane z ambon, wschodziły w sercach słuchaczy, a O. Tobiasz dzieło zaczęte na ambonie dalej prowadził przez prywatne rozmowy i dyskusje. Bardzo często wybitni protestanci, podobnie jak ewangeliczny Nikodem, w nocy odwiedzali O. Arenta i spędzali z nim długie godziny na rozmowie, która zwykle kończyła się nawróceniem. W jednym roku O. Tobiasz przyjął do Kościoła 17 doktorów uniwersytetu królewieckiego razem z rodzinami.

To niezwykle powodzenie, odnoszone na tak trudnym terenie, a potem na innych placówkach, zwróciło oczywiście także uwagę przełożonych i współbraci O. Tobiasza, proszono go, aby wydał swoje przemowy, które tytuł różnowierców nawracał. Pod wpływem tych prośb, nasz misjonarz u schyłku życia rzeczywiście w wileńskiej akademickiej drukarni wydrukował spore dzieło pod tytuł: *Studium polemicum pro doctrina catholica susceptum*¹⁾. Ujęte w pytania i odpowiedzi, w trzech częściach przechodzi tak zw. kontrowersje, czyli prawdy wiary sporne między katolikami i protestantami, a w dodatku roztrząsa najważniejsze zagadnienia teologiczne, sporne między kościołem zachodnim i wschodnim.

Mimowoli narzuca się pytanie, czemu apostolska działalność Arenta zawdzięczała swe powodzenie, w czym leży tajemnica tego powodzenia i istota stosowanej przezeń metody? Zanalizowawszy kilka rozdziałów jego książki doszedłem

¹⁾ Arent Tobiasz S. J.: *Studium polemicum pro doctrina catholica susceptum, in gratiam studiosae inventutis catholicae ex zelo apostolico ad parochias et missiones acatholicas vicinas aspirantis, per interrogationes et responsiones digestum*. Wilno 1716. str. 197, 327, 252 i 104. — Polski przekład tej książki wydał O. Kierszniński A. w. r. 1738 pt. „Firmament prawdy”.

do wniosku, że istota metody O. Arenta polegała na połączeniu apostolskiej miłości i dobroci, wielkiego i szczerzego uszanowania dla różnowierców, z jasnością wykładu, prostotą stylu, co w okresie upadku wymowy i stylu nie było rzeczą częstą, i znacznym odczytaniem w pismach Ojców i w literaturze teologicznej, zwłaszcza polemicznej. Swych przeciwników Arent nazywa zawsze: *domini disunitae, domini acatholici*. Nie znajdziemy u niego ani jednego wyrażenia obraźliwego, iście Pawłowa, wszystko ogarniającą miłością natchniona i przejęta jest każda strona tej książki. Dowody apologetyczne buduje jasno, przekonywująco, a sporo z nich zdumiewa wprost nowoczesnością ujęcia.

Ten wstęp biograficzny potrzebny był nam do zrozumienia późniejszych poczynąń Arenta na stanowisku prowincjała litewskiego (1701-1705). Po 14 latach pracy w Królewcu zamianowano go rektorem kolegium w Brunsberdze. Urząd ten piastował lat 4, potem był 4 lata rektorem kolegium w Warszawie, 12 lat z przerwami rektorem we Wilnie i 4 lata prowincjałem. W czasie pełnienia tych urzędów, a zwłaszcza jako prowincjał, mając powagę władzy, starał się pracy apostolskiej swych współbraci nadać podobny kierunek i podobnym natchnąć ją duchem, jakim przejęta była jego własna apostolska działalność²⁾. W myśl dekretów papieskich i życzeń unitów, Arent był przeciwnym przechodzeniu dyzunitów na obrządek łaciński, w tym duchu wpływał na prowincję, a sam postanowił przedsięwziąć na wschodnich kresach Rzeczypospolitej na szerszą skalę zakreśloną kampanję apostolską, mającą na celu złączenie z Kościołem katolickim reszty dyzunitów. Plan swój przedstawił generałowi Gonzalezowi. Nie znamy szczegółów tego planu. Z listu Arenta, pisanego z Pińska 12 stycznia 1703 r., dowiadujemy się, że wysłał do Rzymu listę kandydatów na przyszłych misjonarzy wśród dyzunitów. Generał zażądał bliższych informacji o zdolnościach kandydatów. O. Arent obiecuje

²⁾ Wiadomości biograficzne czerpiemy z rękopisu Archiwum Prowincji Małopolskiej T. J. nr. 266: *De viris illustribus Prov. Lituaniae*. Jest to bardzo cenny i bogaty zbiór życiorysów Jezuitów prow. litewskiej, ułożony przez O. Jana Pożakowskiego (um. 1755).

informacji tych dostarczyć w najbliższym czasie, donosi, że już wysłał dwu Jezuitów do Mohilewa, aby tam, tymczasowo w tajemnicy, uczyli się języka i obrządku starosłowiańskiego. Jeden z nich postąpił już w nauce znacznie, uczy więc i pomaga drugiemu. Za najprostsze i najłatwiejsze rozwiązanie sprawy uważa uzyskanie u Stolicy św. pozwolenia, aby Jezuita polscy, mający pracować wśród dyzunitów i unitów, mogli przyjmować obrządek wschodni¹⁾.

Jakie były losy tego planu, nie wiemy. Pewnem jest, że nie został wprowadzony w życie. Widocznie jego urzeczywistnienie natrafiło na jakieś poważne i decydujące trudności. Trudności tych było wówczas sporo; sytuacja, jaka się wytworzyła, była bardzo skomplikowana i bardzo podobna do tej, jaka jest dzisiaj. Społeczeństwo polskie, jak wiadomo, było raczej niechętne unji, sympatie były po stronie tych, którzy z dyzunji lub unji przechodzili na obrządek łaciński. Z drugiej zaś strony zarówno Rzym jak i unicy przechodzenie lub przeciąganie na obrządek łaciński uważali za akcję, godzącą w podstawy unji, a dyzunicy znowu za zamach na swoje wolnościowe prawa. Wytworzyła się przeto sytuacja naprężona, każdy fakt strony skłonne były wyolbrzymiać i wyzyskiwać na swoją korzyść, względnie przedstawiać jako swoją krzywdę. Sprawę komplikowały wreszcie coraz częściej powtarzające się próby interwencji Rosji w obronie rzekomo prześladowanego prawosławia. W takiej sytuacji stanowisko Jezuitów było bardzo trudnem. Arent pragnął w myśl Rzymu dalszą pracę wprowadzić na tory najbardziej realne i pozytywne, zamierzał wszcząć energiczną akcję misjonarską. Zanim

¹⁾ Archiwum S. J. Lit. Tom. 33, karta 298. list T. Arenta do generała Th. Gonzalesa z Pińska 12. I. 1703 r.

jednak udało się ją uruchomić, rozpętała się dokoła sprawy istna burza, która zwróciła się przedewszystkiem przeciw Jezuitom. Sporadyczne fakty i wystąpienia kilku jednostek zostały wyolbrzymione i rozdmuchane przez unitów i dyzunitów. Pierwsi skarżyli się na Jezuitów w Rzymie i ściągali na nich surowe upomnienia, drudzy skarżyli się carowi i nienawidzili ich serdecznie. Pretekstem do nagonki na Jezuitów stały się bardzo zresztą nieliczne, jak stwierdzono, wypadki, w których administratorzy folwarków jezuitckich zbyt gorliwie korzystali z zasady: *cuius regio eius religio*. Ignorowali kalendarz ruski i służbę folwarczną unicką i dyzunicką żywili mięsem w dni dla nich postne, zmuszali do przyjmowania obrządku łacińskiego, pogardliwie wyrażali się o samym obrządku wschodnim jako gorszym i podlegszym niż łaciński, przez co budzili wątpliwości co do prawdziwości samego wyznania. Podobno zdarzały się wypadki pogardliwego obchodzenia się z młodzieżą unicką w szkołach i niedopuszczanie jej do studjum filozofii, jako niegodnych tak wzniosłej scjencji. O. Arent, jakby naprzekór swym najlepszym chęciom i planom, otrzymawszy z Rzymu bardzo surowe napomnienia i groźby, zbadał zarzuty wyczerpująco i stanął otwarcie w obronie swej prowincji. Zarzuty określił jako nieprawdziwe, sporadyczne nierozważne postęпки swoich ostro napiętnował i zwrócił się do prowincji z prośbą, aby wszyscy zachowali jak największą ostrożność i nie dawali nawet pozorów do wrogich wystąpień i skarg²⁾. Wystąpienia te musiały być dla O. Tobiasza szczególnie przykre, nieweczyły jego poczynania i plany, zrodzone z wielkiej dla unji życzliwości.

Ks. Stan. Bednarski.

²⁾ Archiwum Prow. Małopolskiej T. J. Rkp. 244, list Arenta T. z Pińska do prowincji 24. II. 1704 r.

POCZĄTKI I ROZWÓJ ALBERTYNA.



Kiedy jeden z polskich księży podczas audiencji u Piusa XI, zapytany skąd przybywa, odpowiedział, że ze Słonima, Ojciec św. zastanowił się chwilę, jakby szukając w pamięci w której to

okolicy Polski znajduje się to miasto. Ksiądz ułatwił zorientowanie się Ojcu św., dodając, że to jest blisko Albertyna. O Albertynie, gdzie on leży i co w nim się znajduje, Ojciec św. wiedział dobrze.

Ta niewielka miejscowość, 4 klm. odległa od Słonima, położona przy kolei Warszawa-Moskwa, otoczona lasami, niegdyś tylko dwór z leśnym gospodarstwem i wieś chłopska, w ostatnich latach przed wojną poczęła się uprzemysławiać. Pobudowano kilka fabryk, do których napływało sporo obcej ludności, przeważnie ze wschodu. Wojna fabryki te zniszczyła, stoją po nich dotąd smutne szkielety, ludność zbiedniała. W latach bezpośrednich po wojnie Albertyn mało komu był znany, jeszcze mniej kogo interesował. Dotąd nawet z nędzy się nie otrząsł, a jednak stał się dość sławny. Nazwę Albertyna można spotkać coraz częściej na łamach pism zagranicznych, a w polskich może aż zbyt często.

Co się stało? Czemu ten zagubiony w lasach kąt zawdzięcza swój rozgłos? Oto klasztorowi, który przed kilku laty w nim powstał.

*

Powyżej dajemy artykuł, obrazujący początki akcji unijnej na Podlasiu. Właśnie zapoczątkowując tę akcję w końcu roku 1923 w swojej diecezji zwrócił się J. E. Ks. Biskup Przeździecki do O. Generała Towarzystwa Jezusowego z prośbą o pomoc. I rzeczywiście O. Generał Ledóchowski zdecydował się na utworzenie w ramach Zakonu gałęzi o wschodnim obrządku i na użycie jej do pracy misyjnej na wschodnich rubieżach Polski. Był już nawet w Zakonie jeden kapłan, Francuz, O. Karol Bazyli Bourgeois, który przyjął obrządek wschodni, aby nieść pomoc zbliżającym się do Kościoła uchodźcom rosyjskim we Francji. Tego tedy kapłana wysłał O. Generał do Polski wiosną 1924 r., by pracował według wskazówek Ks. Biskupa podlaskiego. Francuska narodowość O. Bourgeois miała być dowodem, że zapoczątkowana akcja unijna jest akcją ściśle religijną, wolną od polskich tendencji nacjonalistycznych, od zamiarów wynaradawiania kogokolwiek przez unję. Do pomocy O. Bourgeois dodany został drugi kapłan, O. Michał Malinowski, Polak, pochodzący z diecezji wileńskiej, a należący do polskiej prowincji Jezuitów, który jednak pozostał przy obrządku łacińskim. Ci dwaj Ojcowie wyruszyli latem 1924 r. na Podlasie, gdzie w okolicach Włodawy można było zauważyć wśród ludności prawosławnej pewne sympatie dla unji. Przy ich pomocy została zorganizowana we wsi Hola pierwsza parafia nowo-unicka.

Po niedługiej pracy i pewnych zebranych na niej doświadczeniach przełożeni zakonni

doszli do przeświadczenia o potrzebie posiadania przez Zakon własnego punktu oparcia dla Ojców, mających brać czynny udział w akcji unijnej. Słowem odczuto potrzebę odrębnego klasztoru dla wschodniego obrządku. Opatrzność rychło pozwoliła urzeczywistnić ten projekt. Właśnie wtedy wielki przyjaciel Towarzystwa, hr. Władysław Puśłowski, namyślał się nad uczynieniem Jezuitom jakiejś fundacji, czy poparciem ich rozwijającej się w b. zaborze rosyjskim pracy. Dowiedziawszy się od ówczesnego prowincjała, O. Stan. Sopucha, o potrzebie założenia klasztoru OO. Jezuitów wschodniego obrządku, ofiarował na ten cel budynek w swym majątku Albertynie. Budynkiem tym był dom mieszkalny dla dyrektorów kilku nieczynnych już fabryk. Był on dość zniszczony, ale łatwo mógł być przystosowany do nowych celów. Dom był otoczony dość obszernym ogrodem warzywnym, położony na uboczu pod lasem. Obok niego znajdowała się kapliczka, świeżo przerobiona z dawnej altany pp. dyrektorów. Jezuitci przyjmując z wdzięcznością hojny dar hr. Puśłowskich, obiecali zarazem, że będą również obsługiwali stale ową kapliczkę obrządku łacińskiego dla wygody znajdujących się w Albertynie katolików Polaków, oddalonych od kościoła parafialnego w Słoniemiu o cztery kilometry.

Tak powstał głośny już dzisiaj klasztor albertyński. Za datę jego narodzin można uważać dzień 4 listopada 1924 r., kiedy to OO. Bourgeois i Malinowski wprowadzili się do ofiarowanego domu po dokonaniu najpilniejszych adaptacji. W jednym z pokoi tego domu została urządzona ubożuchna kapliczka wschodniego obrządku, w której począł odprawiać liturgię wschodnią O. Bourgeois, podczas gdy O. Malinowski objął obsługę kaplicy łacińskiej. Czyż nie był to doskonały symbol jedności wiary katolickiej w dwóch różnych obrządkach? W pierwszym roku istnienia tego klasztoru nawiedzali go, mieszkając w nim tygodniami i miesiącami, także kapłani, którzy świeżo przyjęci z prawosławia do jedności kościelnej, przygotowali się do objęcia placówek parafialnych, jakie im Ks. Biskup Przeździecki powierzyć zamierzał. Dodajemy tutaj, że Albertyn nie znajduje się na terytorium diecezji podlaskiej, lecz należy do diecezji wileńskiej. Z jego więc powstaniem została zainicjowana akcja unijna także w tej diecezji. Zresztą Ojcowie albertyńscy, oprócz obsługi miejscowych kaplic, zaczęli czynić wycieczki

apostolskie już to na Podlasie, już to na terenach innych diecezji kresowych w celu zbliżenia warunków i nawiązania potrzebnych stosunków z ludem prawosławnym i duchowieństwem miejscowym katolickim.

Lipiec r. 1925 był miesiącem wzbogacenia placówki albertyńskiej przez nowe siły kapłańskie. Oto 18 lipca obowiązki przełożonego tego domu obejmuje O. Włodzimierz Piątkiewicz, który w zakonie zajmował wybitne stanowiska profesora teologii, przełożonego kilku domów prowincji galicyjskiej, wreszcie prowincjała tejże prowincji. Ten kapłan w starszych już latach nie zawahał się sam prosić przełożonych, by mógł przejeść na wschodni obrządek, by móc pracować na tej nowej niwie, z której obiecywał sobie wiele pożytku dla Kościoła i chwały dla Polski. Oprócz niego zostaje wcielony do szeregu grona wschodnich Jezuitów młody kapłan, O. Antoni Dąbrowski, wychowanek petersburskiej akademii duchownej, a w r. 1925 kończący swe specjalne studia w Rzymie. Trzecim nowym pracownikiem zostaje Ks. Marceł Wysokiński, który do Zakonu wstąpił jako kapłan jednej z diecezji wschodnich. Natomiast O. Bourgeois został w tymże czasie z Polski odwołany i przeniesiony do Czechosłowacji. 24 lipca tegoż 1925 r. dekretem ówczesnego biskupa wileńskiego J. Matulewicza, przy kaplicy wschodniego obrządku w Albertynie została erygowana kanonicznie parafia tegoż obrządku. Pewna bowiem część prawosławnej ludności Albertyna, przychodząca zrazu z ciekawości na nabożeństwa, zapragnęła formalnie przyłączyć się do Kościoła.

W roku następnym, 1926, nowy krok w rozwoju Albertyna. O. Generał Ledóchowski eryguje odrębny nowicjat zakonny wschodniego obrządku, powierzając jego prowadzenie, w charakterze mistrza nowicjuszków, miejscowemu przełożonemu, czyli superiorowi O. Włodz. Piątkiewiczowi.

W tymże roku w miesiącu lipcu, powstaje nowa placówka pracy dla Ojców, mianowicie nowa parafia wschodn. obrz. w miejscowości Synkowicze, odległej 18 kilom. od Albertyna. W miejscowości tej, pustej, nieledwie w szeregach polu między dwoma dworami ziemskimi, znajduje się cerkiew, zbudowana jeszcze w pierwszych latach 16 stulecia, prawosławna, potem po unji brzeskiej unicka, potem znowu prawosławna, wreszcie po ucieczce duchownego prawosławnego podczas wojny pozostała bez stałej obsługi i używana do rzadkich nabożeństw ob. łacińskiego.

Tę cerkiewkę władza diecezjalna wileńska przeznaczyła jako placówkę nowej akcji unijnej, a praca przy niej została powierzona O. Marcelemu Wysokińskiemu, który też rąco i gorliwie zabrał się do rzeczy, obchodząc wsie, które niegdyś stanowiły parafię prawosławną synkowicką i pozyskując ludność dla unji. Dla nielicznych katolików łacińskiego obrządku, znajdujących się w pobliskich dworach, miało się odprawiać w tejże cerkwi nabożeństwo łacińskie raz na kilka tygodni przez dojeżdżającego z Słonima kapłana.

W roku 1927 grono Jezuitów wschod. obrządku powiększyło się znowu o dwóch kapłanów; byli nimi O. Paweł Macewicz, który poprzednio jako kapłan Jezuita łacińskiego obrządku gorliwie pracował w Warszawie, i Ks. Edward Wojtczak, przed wstąpieniem do Towarzystwa kapłan wojsk polskich. W r. 1928 w sukurs Ojcom albertyńskim został przysłany przez władzę Zakonną O. Filip de Régis, Francuz, który niezmiernie prędko przyswoił sobie znajomość języków miejscowych, nie wyłączając polskiego. W tymże roku władza diecezjalna wileńska zaproponowała Jezuitom albertyńskim przyjęcie obsługi kościoła w Wilnie, przeznaczonego dla obrządku wschodniego. Świątynię tę od r. 1925 obsługiwało z kolei kilku kapłanów, przyjętych z prawosławia, z których jednak niektórzy (w tem pierwszy jej rektor, archimandryta Filip Morozow) odpadli niestety do dyzunji. Do obsługi placówki wileńskiej został przeznaczony O. Paweł Macewicz, który na niej pracuje dotąd. Zato odwołany został z Albertyna do innej pracy O. Malinowski, po którym obsługę kaplicy łacińskiej spełniali zmieniający się Ojcowie łacinnicy. W r. 1929 wstąpił do Towarzystwa, mianowicie do nowicjatu obrządku wsch. Ks. Antoni Niemancewicz, kapłan archidiecezji mohylewskiej, który spędził szereg lat pracy kapłańskiej w Moskwie, więziony kilkakrotnie przez bolszewików.

W r. 1931 przybyła Ojcom albertyńskim czwarta placówka pracy — Seminarjum papieskie w Dubnie na Wołyniu, o którym pisaliśmy szczegółowo w pierwszym zeszycie *Oriensu*. Na rektora tego zakładu został powołany O. Antoni Dąbrowski, który przez kilka ostatnich lat pełnił funkcje mistrza nowicjatu albertyńskiego. Z liczby Ojców w Albertynie ubył także O. Wojtczak, któremu ciężka choroba nie pozwoliła pracować nadal we wschodnim obrządku, powrócił więc do obrządku łacińskiego.

Jak się przedstawiają bezpośrednie rezultaty pracy Ojców albertyńskich?

W Wilnie O. Macewicz obsługuje powierzone mu kościół i parafię, rozciąga opiekę nad żeńskim zgromadzeniem zakonnym wsch. obrz. (o którym patrz poprzedni zeszyt *Oriensu*), wreszcie redaguje miesięczne pismo w języku rosyjskim p. t. *K Sojedinienju*.

W Dubnie Ojcowie prowadzą Seminarjum papieskie.

W Albertynie istnieje i rozwija się nowicjat. W r. 1931 gmach klasztorny został znacznie rozszerzony przez nadbudowanie piętra i mieszkalnych poddaszy na II piętrze. Liczba przyjętych do nowicjatu w latach 1926—1932 wynosi 63, z których jednak 18-u po pewnym czasie próby nowicjatu opuściło. Czas próby nowicjackiej trwa dwa lata, poczem nowicjusze składają proste śluby zakonne, i ci z nich, którzy są przeznaczeni do studjów i kapłaństwa w przyszłości, zostają odsyłani do kolegów Towarzystwa w Pińsku (matura gimnazjalna), w Krakowie (kurs filozofji), w Lublinie lub w Rzymie (teologia). Dotąd jeszcze żaden z nowicjuszy albertyńskich (oprócz O. Niemancewicza, który wstąpił jako kapłan) nie doczekał się święceń kapłańskich i nie pracuje czynnie w akcji unijnej. Przybyli tylko OO. Antoni Ząbek, Piotr Burzak i Feliks Rosemann, którzy odbywali jeszcze nowicjat łaciński, lecz podczas klerykatu zostali przyłączeni do „misji wschodniej” i obecnie są już kapłanami obrządku wschodniego.

Według najnowszego katalogu zakonnego, liczba nowicjuszy w Albertynie z r. 1932 na 1933 wynosiła 12 scholastyków (tj. aspirujących do kapłaństwa) i 7 koadjutorów, tj. przeznaczonych do posług domowych. Oprócz nowicjatu, Albertyn posiada parafię wsch. obrządku, w której po dokładnym obliczeniu, na 1 stycznia 1933, okazało się 509 wiernych. W ciągu roku 1932 przeszło do unji 50 prawosławnych, odpadł od niej jeden. Ojcowie wyjeżdżają nadto do wsi okolicznych, starając się dać poznać ludności katolicyzm wsch. obrządku. Pracują także jako katecheci w szkole miejscowej. Jeden z Ojców, Ks. Niemancewicz, zarazem proboszcz parafji albertyńskiej, redaguje miesięczne pismo w języku białoruskim p. t. *Da Złuczeńnia*.

Parafia w Synkowiczach przedstawia się dość poważnie, licząc ponad 1000 dusz. W ciągu jednego roku 1931 metryki parafjalne mogły zapisać 20 udzielonych ślubów,

70 pogrzebów i 140 chrztów; do Komunii wielkanocnej przystąpiło 500 osób. Ks. proboszcz Wysokiński udziela nauki religii dzieciom unickim w paru szkołach powszechnych.

Zbierzmy jeszcze raz cyfry członków całej Misji Wschodniej OO. Jezuitów, tak jak one się przedstawiają według najnowszego katalogu zakonnego na r. 1933.

Misja liczy obecnie: kapłanów . . .	12
Scholastyków (tj. kleryków i nowicjuszy) . . .	37
Braci koadjutorów (po ślubach i w nowicjacie) . . .	16
Razem . . .	65

Trzeba tu dodać, że w liczbie 12 kapłanów znajduje się trzech, którzy nie są wschodniego obrządku. Jeden z nich obsługuje łacińską kaplicę w Albertynie; dwaj są profesorami w Seminarjum w Dubnie. Tylko więc dziewięciu kapłanów należy już do obrz. wschodniego, przyczem dwóch z nich jeszcze kończą swoje studja i na placówkach unijnych nie pracują. Widzimy tedy, jakiej przesady dopuszczają się niektórzy publicyści, którzy zasłyszawszy o kilkudziesięciu członkach „misji wschodniej” OO. Jezuitów, wyobrażają sobie, że wszystko to są kapłani wsch. obrz., że działają już publicznie na kresach wschodnich, że zatem wszędzie ich pełno itd. Co się tyczy pozostałych członków misji, to bracia koadjutorzy (w liczbie 16) zajmują się posługami domowymi (kucharze, ogrodnicy, zakrystjanie) i nie wszyscy są obrządku wschodniego, lecz są między nimi i łacinnicy; podobnie scholastycy, tj. klerycy (w liczbie 37) rozmieszczeni są przeważnie na studjach w rozmaitych domach swego Zakonu zdala od terenu akcji unijnej. W samych domach „misji”, wyliczonych powyżej, znajduje się następująca liczba członków: W Albertynie 30 (5 kapłanów, 13 scholastyków, 12 koadjutorów), w Dubnie 6 (4 kapłanów i 2 koadjutorów), w Synkowiczach 3 (jeden kapłan i 2 koadjutorów) i w Wilnie 1 kapłan.

Interesującą jest rzeczą przytoczyć dane, dotyczące narodowości wschodnich Jezuitów. Niedawno na wiarę „biskupa narodowego” Faron, który nie wiadomo skąd te wiadomości poczerpnął, prasa alarmowała, że nowicjat w Albertynie jest opanowany przez „upornych” Ukraińców z Małopolski, których ma być aż 26. Zarząd klasztoru w Albertynie zmuszony był prostować te „wiadomości” za pośrednictwem K. A. P., wykazując, że wśród nowicjuszy jest obecnie 6 Polaków,

2 Białorusinów, 1 Czech i jeden Ukraińiec. Faron pomnożył go przez 26. Mniej więcej podobny stosunek liczbowy pod względem narodowości zachodzi i poza nowicjatem; przeważającą część członków misji wschodniej stanowią Polacy.

Jak z powyższego widać, wschodnia gałąź Towarzystwa Jezusowego jest dopiero w stanie organizacji i przygotowań. Faktycznie pracuje nad ludem zaledwie kilku księży. Ale ta liczba w najbliższych latach wzrastać będzie, kiedy młodzież zakonna, garnąca się do tego obrządku, osiągnie kres swych przygotowań i przyjmie święcenia kapłańskie. Druga rzecz, jaka się nasuwa po powyższym przedstawieniu, jest ta, że Jezuiti wschodni nie stanowią bynajmniej czynnika kierującego całą akcją unijną na kresach, jak to przeważnie przedstawiano w prasowych polemikach przeciwko tej akcji. Kierownictwo, według wskazówek Stolicy Apostolskiej, spoczywa w rękach pięciu biskupów polskich; Jezuiti są tylko powołani do pracy pod ich kierunkiem i bez ich wiedzy i przyzwolenia a raczej wezwania żadnej pod tym względem pracy nie podejmują ani przedsięwzięć nie mogą. Zresztą na około 50 placówek, na których się zaznacza owa akcja, oni mają w swoich rękach zaledwie cztery.

Nareszcie jeszcze parę słów, dotyczących nazwy „Misja wschodnia OO. Jezuitów”, jaka figuruje nawet na naszym *Oriensie*, jako jego wydawca. Niektórym się wydaje, że ta nazwa jest poniekąd ubliżającą dla prawosławnych, albowiem zdaje się wskazywać jakoby się ich traktowało narówni z poganami, potrzebującymi nawrócenia do

Chrystusa. Otóż w nazwie tej nie podobnego się nie mieści. Można by zwrócić tutaj uwagę, że przecież mówimy także o „misjach wewnętrznych”, tj. między samymi katolikami w celu głoszenia im pokuty. Przez to wszakże nie przyrównuje się katolików do pogan. „Misja” oznacza poprostu posłannictwo Kościoła i każde szczególne przedsięwzięcie i praca kościelna może być nazwana misją bez ubliżenia komukolwiek. W naszym wypadku wyraz „misja” ma właściwie inne znaczenie. Zakon Jezuitów jest podzielony co do zarządu na prowincje. Lecz zdarza się, że powstaje jakiś nowy teren pracy i formuje się grupa pracowników, których wszakże jest jeszcze za mało, by z nich tworzyć odrębną prowincję. W takim razie taka wzrastająca grupa, pozostając do czasu pod zwierzchnictwem jednej z prowincji zakonnych, nosi nazwę „misji”, bez względu na to czy chodzi o kraj zamorski czy europejski, heretycki czy katolicki.

Ma zatem ta nazwa znaczenie czysto administracyjne. Taką grupę stanowią naprz. Jezuiti polscy, pracujący w Rodezji, a zależni od prowincji małopolskiej; do niedawna „misją” nazywała się grupa Jezuitów pracujących w Rumunii, a zależnych także od prowincji małopolskiej (obecnie nazywa się „vice-prowincja” rumuńska); w tem znaczeniu „misją wschodnią” są Jezuiti wsch. obrządku, nie stanowiący jeszcze odrębnej prowincji, lecz zależący od prowincji wielkopolskiej i mazowieckiej. Dalszy rozrost tej „misji” zapewne spowoduje czasem przemianowanie jej na „vice-prowincję”, a może nawet na prowincję całkiem niezależną.

GENEZA SEMINARJUM PAPIESKIEGO W WILNIE*.

Papieżowi Grzegorzowi XIII nadała historia zaszczytny tytuł „papieża misyjnego”. Na ten przydomek zasłużył on sobie w całej pełni, przedewszystkiem przez reorganizację akcji misyjnej i wprowadzenie do niej nowych metod. Jedną z tych innowacji, która nietylko nie upadła, lecz owszem przetrwała wieki i jeszcze za dni naszych zajmuje wśród metod propagandy katolicyzmu naczelne miejsce,

* Obszerniejszą pracę o tem seminarjum opublikował Ks. Poplatek w *Ateneum Wileńskim*, T. VI, str. 47-71, 429-455; T. VII, str. 170-228.

było kształcenie i wyrabianie misjonarzy w t. zw. seminarjach misyjnych.

Ideę seminarjów misyjnych zawdzięcza chrześcijaństwu założycielowi Towarzystwa Jezusowego, św. Ignacemu z Lojoli. Ciężkie ciosy spadły na Kościół w XVI wieku. Do schizmy, panującej na wschodzie, przybyła w tym czasie reformacja na zachodzie. Protestantyzm, zataczający coraz szersze kręgi, odrywał coraz to nowe prowincje od jednoci z Rzymem i wydłubiał owczarnię Chrystusa, Kościół. Mało wykształcone albo ześwieczone duchowieństwo nie było w stanie przeciwstawić się i powstrzymać rozsłalałej,

potężnej fali herezji. Ze stron dbałych o dobro Kościoła poczęto domagać się rozpoczęcia kontrofensywy, nikt jednak nie zdawał sobie sprawy jak ją przeprowadzić. Reformę chciał Sobór Trydencki przeciwstawić reformacji, nie wiadzano jednak z początku, od czego dzieło poprawy stosunków w Kościele rozpocząć.

Jeden z najlepszych podówczas znawców swej epoki, św. Ignacy, naszkicował w genialnych rysach plan walki z herezją. Miał ją podjąć duchowieństwo gruntownie wykształcone i do głębi przeniknięte duchem Kościoła. Kadry, w których to duchowieństwo miało się urabiać, miały stanowić seminarja duchowne. Krajem, w którym Kościół od ciosów protestantyzmu najwięcej ran odniósł, były Niemcy. Z odsieczą ginącemu w Niemczech katolicyzmowi mieli pospieszyc duchowni — misjonarze, przygotowani do tego celu wszechstronnie w specjalnem seminarjum, założonem, rzecz znamienna, nie na terytorjum zagrożonem ale w ognisku chrześcijaństwa, w Rzymie. Plan ten uzyskał energiczne poparcie trzydziestu trzech kardynałów i aprobatę papieża Juliusza III, który bullą z 31 sierpnia 1552 r. *Dum sollicita*, erygował w Rzymie seminarjum papieskie dla Niemiec pod nazwą *Collegium Germanicum*¹⁾. Kierownictwo seminarjum powierzył papież Jezuitom, a św. Ignacy opracował jego ustrój. Dzięki umiejętnej przeprowadzonej reklamie wnet zapętniły się mury kolegium a niesłychaną owocność zakładu wykazało już pierwsze dziesięciolecie jego istnienia. Dzięki temu hasło tworzenia seminarjów rozbrzmiało na soborze i uzyskało jego aprobatę dnia 15 lipca 1563 r. Papież Pius IV pierwszy przystąpił do realizacji uchwały soboru, zakładając 18 września 1563 r. *Collegium Romanum*. Przykład Namiestnika Chrystusa wiernie poczęli naśladować Kardynałowie, wracający z soboru do swych krajów.

Ruch ten przybrał niesłychanie na sile, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł Grzegorz XIII. Kładąc wielki nacisk na zakładanie seminarjów diecezjalnych, ukochał przede wszystkim i, nie szczędząc kosztów, realizował, rzuconą przez św. Ignacego, idee

seminarjów misyjnych. Wnet po swej koronacji utworzył w Rzymie kolegium dla Anglików i Węgrów; dnia 13 stycznia 1577 r. założył w Rzymie *Collegium Graecum*, wyznaczając mu stałe stypendjum roczne na utrzymanie. Wkrótce funduje nowe kolegia w Rzymie: dla nawróconych Mahometan, Żydów i Turków, dla Ormian, oraz dla Maronitów z gór Libanu. Dzięki jego wspianiałości powstają kolegia papieskie misyjne i poza Rzymem, w Wiedniu, Pradze, Gracu, Brüggi, Fuldzie, Ypern i w Madrycie.

W tej, na szeroką skalę zakrojonej, akcji misyjnej nie zapomniał Grzegorz XIII o północnym Wschodzie. Położenie polityczne, w jakim Wielkie Księstwo Moskiewskie podówczas się znajdowało, dawało nadzieje możliwości przeniknięcia katolicyzmu do tego prawosławnego państwa. Zwycięstwa króla polskiego Stefana Batorego w wojnie z Moskwą w 1580 r., skłoniły cara Iwana Groźnego do ukorzenia się przed papieżem i wyjednania jego dyplomatycznej interwencji, któraby powstrzymała dalsze postępy oręża polskiego. Z prośbą tą stanął 26 lutego 1581 r. w Rzymie goniec carski Leontij Istoma Szewrygin. Zdarzenie to, stanowiące unikat w dotychczasowych stosunkach dyplomatycznych Moskwy z Rzymem, napełniło papieża radością i sprawiło, że postanowił on wyzyskać tę nadarzącą się sposobność do nawiązania stosunków z carem i wszczęcia akcji, mającej w wyniku przywieść Moskwę do jedności z Rzymem. W tym celu wysłał do Polski i Moskwy głośniego w dziejach Antoniego Possewina, nakazując mu wszelkimi siłami przeprowadzić pokój między królem Stefanem a carem i starać się tego ostatniego zjednać dla katolicyzmu.

Owocem misji Possewina był jego memoriał *De Moscovia*, przesłany papieżowi dnia 29 września 1581 r., który wpłynął w Rzymie na zmianę dotychczasowych zapatrywań na Moskwę. W memoriale swym poddaje Possewin gruntownej rewizji dotychczasowe próby unijne w Moskwie, zwraca uwagę na ich braki i kreśli pozytywny program akcji misyjnej na przyszłość. Zwraca on przede wszystkim uwagę, że Iwan Groźny o unji z Rzymem zupełnie nie myśli, gdyż przejście na katolicyzm pozbawiłoby go uprzywilejowanego stanowiska w państwie, gdzie uważa się on nie tylko za władcę mienia, życia i śmierci swych poddanych ale też przywłaszcza sobie rządy nad ich duszami. Ludność nie nadaje się również do bezpośredniego nawracania. Uniemożliwia to bo-

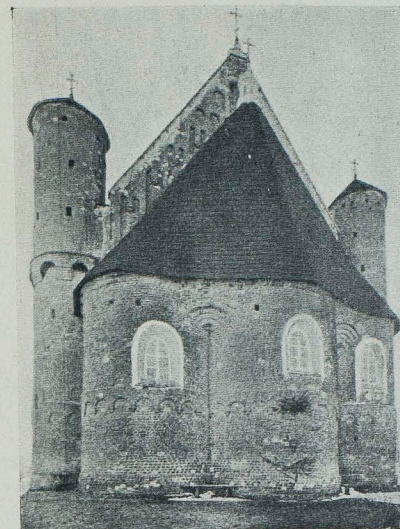


J. E. KS. BISKUP HENRYK PRZEŹDZIECKI
inicjator akcji unijnej.

¹⁾ *Schroeder Fridericus S. I., Monumenta quae spectant primordia Collegii Germanici et Hungarici, Romae 1896; Steinhuber Andreas S. I., Geschichte des Collegium Germanicum Hungaricum in Rom, II Aufl., Freiburg im Br. 1906, T. I.; Theiner Augustin, Geschichte der geistlichen Bildungsanstalten, Mainz 1835.*



Unicy w Terespolu nad Bugiem obśpali Ks. Biskupa M. Czarneckiego



Cerkiew w Synkowiczach (absyda)



Cerkiew w Synkowiczach (fasada)



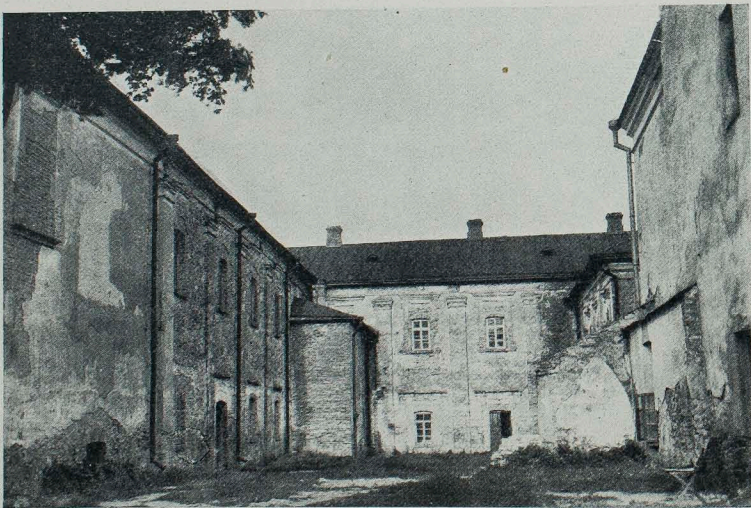
Ojcowie, Bracia i Nowicjusze Tow. Jezusowego wsch. obrz. w Albertynie
(w pośrodku O. Wł. Piątkiewicz, świeżo zmarły)



Cerkiew w Synkowiczach (z boku)



Profesorowie i alumni Semin. papieskiego w Dubnie.
(w środku siedzą: ks. bisk. Czarnecki i ks. kan. Tabiński, goście)



Gmach Seminarjum w Dubnie z zewnątrz (przed rozpoczęciem restauracji)

wiem brak wykształcenia i ciemnota jej na polu religijnym, zadowolenie z czysto zewnętrznych objawów pobożności, bez wnika-
nia w istotę obowiązków chrześcijańskich, przywiązanie do własnej liturgii, pogarda i nienawiść do katolicyzmu, wskutek obco-
wania z kupcami protestanckimi. Istnieją je-
dnak powody, dla których należy żywić
nadzieję, że powolną i systematyczną pracą
będzie można utorować drogę do nawróce-
nia Moskwy. Po Bogu wiele liczyć można
na króla Polski, który rozumie dobrze, że
stosunki Rzymu z Moskwą nie pociągną za
sobą żadnych groźnych następstw dla Pol-
ski. By akcja unijna przyniosła pożądane
rezultaty, należy zupełnie zmienić metodę
działania. Najpierw Moskwy nie nawrócą
ani listy papieskie, ani poszczególni posło-
wie. Propaganda dotychczasowa odbywała
się na terenie państwa moskiewskiego, nie
zatem dziwnego, że wobec usposobienia cara
i nastawienia ludności okazała się ona
bezwowocną. Należało wpierw nawrócić dy-
zunów, podległych berłu polskiemu, w ten
sposób posiadałby dziś Kościół na obszarach
Polski potężną jakby machinę, którejby
mógł użyć do pokruszenia murów schizmy
moskiewskiej. Akcja unijna w granicach
Polski byłaby się powiodła ze względu na
przychylność władców, obfitość duchowień-
stwa, otoczenie katolickie i wyższy poziom
umysłowy i moralny schizmatyków, podda-
nych Polski. Droga do Moskwy, zdaniem
Possewina, prowadzi przez Ruś polsko-lite-
wską, ją zatem należy obrać za teren pro-
pagandy unii. W akcji misyjnej nie wolno
odstępować od wskazań Soboru tryden-
ckiego, „który pod natchnieniem Boga nau-
cza, że jedynym sposobem rozszerzania
Ewangelji jest zakładanie i prowadzenie
seminariów duchownych“. Pod tym wzglę-
dem miał już Possewin pewne doświadcze-
nie. Korzystając z hojności Grzegorza XIII,
spowodował on powstanie seminariów mi-
syjnych dla nawracania Szwecji. Zakłady te
założył w krajach katolickich w Brunsberdze
(1578) i w Ołomuńcu (1579). Zatem za naj-
ważniejszy środek do nawrócenia schizma-
tyków w Polsce i przywrócenia do jedności
kościelnej Moskwy, uważa seminarjum pa-
pieskie, któreby kształciło odpowiednich
misjonarzy narodowości ruskiej i moskiew-
skiej. O kształceniu ich w rzymskim *Col-
legium Graecum* nie można myśleć, gdyż wię-
cejby to zaszkodziło sprawie, niż przyniosło
pożytku. Miejszem najbardziej odpowiednim
na założenie seminarjum jest, zdaniem Pos-

sewina, Wilno. Z miasta tego bowiem pro-
mieniuje życie katolickie na całe Wielkie
Księstwo Litewskie, tam też istnieje akademja
Towarzystwa Jezusowego, w której alumni
seminarium mogliby się kształcić. Alumni
będą się mogli rekrutować z pośród Rusinów
polskich i tych byłych poddanych cara,
którzy w ostatniej wojnie przeszli pod pa-
nowanie polskie. Poddanych cara należy
wysłać do Pragi lub Ołomuńca.

Obok projektu założenia seminarjum
w Wilnie, uważa Possewin za wskazane
zasypywać niejako kraje, objęte schizmą,
książkami popularyzującymi naukę Kościoła,
pisaniami po rusku przez wybitnych teolo-
gów. Mogłaby to umożliwić specjalna dru-
karnia założona w Wilnie. Przytem radzi
zastanowić się nad tem, czy nie będzie po-
żytecznem pozostawienie nawracającym się
prawosławnym na jakiś czas pewnych odręb-
ności ich obrządku, np. języka liturgicznego,
aż do tego stopnia umocnią się w wierze
katolickiej, że czysty obrządek łaciński prze-
stanie ich zrażać do katolicyzmu. Jak wi-
dzimy, Possewina plan dążył nie do stwo-
rzenia odrębnej organizacji kościelnej, unic-
kiej, lecz do „nawrócenia“, jak to dzisiaj
się niektórzy wyrażają, prawosławnych na
obrządek łaciński.

Projekt Possewina, dotyczący seminarjum
papieskiego w Wilnie, spodobał się Stefa-
nowi Batoremu tak, że polecił mu starać
się usilnie w Rzymie o jego realizację.

Dnia 18 stycznia 1582 r. otrzymał Se-
kretarz Stanu, Kardynał Ptolomeusz Galli,
memoriał Possewina i po gruntownem stu-
djum zreferował go Ojcu św. Grzegorz XIII
przyjął projekt i obiecał założyć w Wilnie
seminarium. Wiadomość o decyzji papieża
odebrał Possewin w Rydze dnia 24 kwietnia
i podzielił się nią z królem, który radości
swej z tego dał dowód w liście do papieża
z 28 kwietnia, gdzie dziękował mu gorąco
za obietnicę utworzenia seminarjum wileń-
skiego, które uważał za niesłychanie ważne
do nawrócenia schizmatyków, mieszkających
tak w Polsce, jak w Moskwie. Żeby i ze
swej strony przyczynić się do tego zbożnego
dzieła, obiecał darować w Wilnie kamienicę
na pomieszczenie alumnów.

Tymczasem papież, wywiązując się z obiet-
nicy, wydał dnia 5 lutego 1582 r. brewe
Quanto membra Christi, na mocy którego
zakładał w Wilnie misyjne seminarjum pa-
pieskie, dla Rusinów i młodzieńców pocho-
dzących z W. Księstwa Moskiewskiego,
przyszłych misjonarzy wśród ich prawo-

sławnych rodaków, zarząd zakładu powierzył Jezuitom, a na utrzymanie dwudziestu alumnów przeznaczał roczny fundusz z kamery papieskiej w sumie 1200 skudów.

Unja brzeska z r. 1596 nadała inny kie-

runek misji katolickiej wśród Rusinów, niż o jakim myślał Possevino, i seminarjum przezeń zapoczątkowane służyło przeważnie wychowaniu alumnów-unitów.

Istniało ono do 1799 r., czyli 217 lat.

ZRÓWNANIE OBRZĄDKÓW W PRAWIE KANONICZNEM.

Na Zachodzie aż do czasów papieża Leona XIII opinia o wyższości obrządku rzymskiego, zdaje się, była powszechną wśród teologów i kanonistów katolickich. Na skutek powyższej opinii również papieże nieraz podkreślali w prawie kanonicznym bardzo wyraźnie pierwszeństwo obrządku rzymskiego. Wyższości tej jednak nie uzasadniano ani pięknością ani starożytnością obrządku rzymskiego, bo tak co do pierwszej, jak i co do drugiej, obrządki wschodnie w niczem nie ustępują rzymskiemu. Lecz, jak uważamy, godność i pierwszeństwo Stolicy rzymskiej, jakie się jej należą z racji prymatu, stopniowo zostały rozszerzone również i na jej obrządek.

Dlatego konstytucje towarzystwa Jezusowego, których pierwszą redakcję ukończył św. Ignacy z początkiem roku 1550, zawierają następującą wzmiankę: „Pod względem ceremonii powinno Towarzystwo, o ile to jest możliwym w poszczególnych krajach, iść za zwyczajem rzymskim; ten bowiem jest bardziej rozpowszechniony i w szczególniejszy sposób przez Stolicę Apostolską przyjęty”.

Przedewszystkiem konstytucja papieża Benedykta XIV *Etsi pastoralis* z roku 1742 zawiera powszechną normę prawną, mianowicie zasadę niedopuszczalności zmiany obrządku łacińskiego na inny. Obrządek bowiem łaciński „z racji swojej wyższości (*ob suam praestantiam*), dlatego że jest obrządkiem św. Kościoła rzymskiego, matki i kierowniczką wszystkich Kościołów, tak przeważa (*praevalet*) nad obrządkiem greckim, zwłaszcza w krajach włoskich, gdzie greki podlegają biskupom łacińskim, iż nie tylko nie jest dozwolone z jakiego bądź względu przejście z niego na obrządek grecki, ale nawet raz przyjęty przez greków bez dyspensy apostolskiej nie może być opuszczony”.¹⁾ Wyższość obrządku łacińskiego,

— pisze ten sam papież w innym miejscu, — wymaga następnie, by „nad wszystkimi innymi obrządkami jego pierwszeństwo było uznane”.²⁾

Powyższa zasada o wyższości albo przewadze obrządku rzymskiego cechuje również dalsze specjalne postanowienia najpierw w instrukcji papieża Klemensa VIII, napisanej w 1595 roku dla Greków, mieszkających we Włoszech, a następnie w konstytucji *Etsi pastoralis*.

Do zmiany obrządku greckiego na łaciński powyższa konstytucja wymaga dyspensy papieskiej tylko w wypadkach konwersji duchownych świeckich albo zakonnych, tudzież całych gmin, w innych zaś poszczególnych wypadkach zadowala się zezwoleniem łacińskiego biskupa.

Małżeństwa mieszane, jeśli narzeczony jest łacinnikiem, muszą, i jeśli jest grekiem, mogą być zawarte wobec proboszcza łacińskiego. Kwestję obrządku dzieci obojga płci z mieszanego małżeństwa bezwzględnie rozstrzyga obrządek ojca, jeśli ojciec jest łacinnikiem; jeśli zaś ojciec jest grekiem, wtedy daje się wolny wybór między obrządkiem łacińskim a greckim, jednak matka łacinniczka, jak zaznacza w swojej instrukcji papież Klemens VIII, w podobnych wypadkach może mieć przewagę (*nisi praevaluerit mater latina*). W podobnych małżeństwach również małżonek obrządku łacińskiego nie może żyć według obrządku greckiego; odwrotnie zaś małżonek greckiego obrządku może żyć według obrządku łacińskiego drugiego małżonka, i żona po śmierci męża łacinnika, skoro za życia męża obrządek łaciński przyjęła, do obrządku greckiego już powrócić nie może.³⁾

¹⁾ § II, n. 13; § VII, n. 25.

²⁾ *Allatae sunt*, § 20.

³⁾ *Etsi pastoralis*, § II, n. 10, 11, 13; § VIII, n. 11, 12.

Św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary w dniu 19 marca 1759 roku dekretem, zatwierdzonym przez papieża, rozszerzyła ostatni przywilej również na Rusinów, zamieszkałych w Polsce, i zezwoliła „dla usunięcia niedogodności, jakie zwykle powstają z różnicy obrządków w jednej i tej samej rodzinie, by mąż obrządku greckiego żył, jeśli chce, według obrządku żony łacińskiego; i by żona grecka mogła przyjąć łaciński obrządek swego męża bez możliwości powrotu po śmierci męża do dawnego obrządku”.¹⁾

Wogóle kler i wierni obrządku wschodniego często słuchają biskupów i kapłanów łacińskich i od nich zależą, często również wierni wschodnicy nawet u siebie na Wschodzie zmuszeni są zastosować się do obrządku łacińskiego; łacinnicy natomiast nigdy nie podlegają biskupom greckim, nigdy również nie przystosowują się do obrządku greckiego. „Nigdzie niema postanowienia, — powiada Benedykt XIV, — by lud łaciński gdzieś z posłuszeństwa biskupowi łacińskiemu został wyjęty i jurysdykcji prałata greckiego poddany”.²⁾

Również papież Leon XII, „mając na względzie wyższość obrządku łacińskiego”, zwalnia w pewnym wypadku łacinników z pod jurysdykcji prałata wschodniego.³⁾

Ostatni dokument papieski, w którym jest mowa o wyższości obrządku łacińskiego nad greckim, pochodzi z zeszłego stulecia. Mianowicie, kiedy katolicy greckiego obrządku z Sycylii zwracają się do papieża z prośbą, by w małżeństwach pod względem obrządku mieszanych jednakowo było wolno tak łacinnikom żyć według obrządku greckiego, jak i grekom według obrządku łacińskiego, Pius IX, skądinąd bardzo kochający obrządki wschodnie, odmawia jednak dnia 11 czerwca 1847 roku w liście do arcybiskupa panormitańskiego prośbie tej zadośćuczynić: „Charakter bowiem tej prośby jest takim, iż gdyby jej zgoda została udzielona, wtedy owa najpewniejsza i wyłączna łacińskiego obrządku nad greckim wyższość (*praestantia*) prawie zupełnie byłaby obalona”, która jednak „konieczność musi być zachowana”.

Z biegiem jednak czasu prawo o wyższości obrządku łacińskiego poczyną stopniowo ustawać.

Papież Leon XIII pozwolił żonie łacińskiej żyć według wschodniego obrządku swego męża, a w każdym obrządku zezwolił, by żona po śmierci swego męża mogła

swobodnie do swego dawnego obrządku powrócić.⁴⁾ To samo postanowił nowy kodeks prawa kanonicznego (Kanon 98, § 4).

Co jest obecnie trudniejsze, czy zmienić obrządek łaciński na wschodni, czy raczej odwrotnie wschodni na łaciński? — tego napewno powiedzieć nie możemy. Bądź co bądź do zmiany każdego z tych obrządków na inny koniecznym jest dzisiaj pozwolenie Stolicy Apostolskiej (Kanon 98, § 3). Duchownym jednakowo zabronione jest skłaniać tak łacinników do przyjęcia obrządku wschodniego, jak i greków do przyjęcia obrządku łacińskiego (Kanon 98, § 2). Małżeństwa pod względem obrządku mieszane, o ile poszczególne prawo nie nie zastrzega, muszą być zawierane w obrządku męża i wobec jego proboszcza (Kanon 1097, § 2). Poza prawami specjalnymi, w każdym wypadku dziecko musi być ochrzczone w obrządku swego ojca (Kanon 756, § 2).

Sakrament Eucharystji normują jedne i te same prawa dla obu obrządków. Przedewszystkiem co do kapłanów, łacinnicy w administrowaniu nie posiadają żadnych przywilejów (Kanon 851, §§ 1 i 2). Następnie wierni każdego obrządku, by zadośćuczynić swej pobożności, mogą przyjmować Eucharystję w jakim bądź obrządku. Komunia św. wielkanocna we własnym obrządku tylko się radzi; i chociaż Wiatyk trzeba przyjmować we własnym obrządku, to jednak w nagłej potrzebie można również przyjąć podany w jakimkolwiek obrządku katolickim (Kanon 866).

Dalej, obowiązkiem wysłuchania mszy św. czyni się zadość przez obecność na mszy, celebrowanej w jakim bądź obrządku katolickim (Kanon 1249).

Spowiedź również można odbywać przed kapłanem innego obrządku, byle tylko spowiadający prawnie posiadał władzę rozgrzeszania (Kanon 905). Kapłani, posiadając jurysdykcję, mogą słuchać spowiedzi i ważne rozgrzeszać wszystkich katolików bez różnicy obrządku (Kanon 881, § 1).

Autorytet biskupów rozmaitych obrządków, mieszkających na jednym i tem samym terytorjum, w zakresie grzechów przez nich zastrzeżonych, jest zabezpieczony w jednakowej mierze. Mianowicie, wszystkim kapłanom bez różnicy obrządku na danem

¹⁾ Coll. Lacensis, II, str. 607, d.

²⁾ *Inter multa*, 4 kwietnia 1747.

³⁾ *Moderantibus nobis*, 27 czerwca 1827.

⁴⁾ *Orientalium dignitas*, art. VIII

terytorjum nie wolno rozgrzeszać od podobnych grzechów wiernych, należących do jurysdykcji biskupa zastrzegającego.

Wogóle o wyższości obrządku łacińskiego nikt dzisiaj poważnie mówić nie może. Obecnie panujący Papież Pius XI w encyklice, wydanej z okazji obchodu 300-niej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Jozafata, wyraźnie okazał swoje najszczerze życzenie: „by równego prawa używały wszystkie związane narody, jakiego bądź rodu lub języka, jakich bądź świętych obrządków, które Kościół rzymski stale ze czcią przechowywał i na zawsze zachowywać je nakazał, przyozdabiając się w nie jako w szaty kosztowne...”¹⁾

Życzenie to Ojciec Św. udowodnił faktami. Zawierając bowiem konkordaty, bądź z Polską, bądź z Litwą, bądź z Rumunją, Papież Pius XI rozłoczył swą najwyższą opiekę na wszystkie kościoły „bez różnic obrządków”.²⁾

I rzeczywiście w Kościele katolickim obrządki wschodnie nie mają żadnego uposzczenia. Każdy z nich narówni z obrządkiem łacińskim posiada prawo do czci i szacunku. W kwestji pierwszeństwa między rozmaitemi osobami fizycznymi lub moralnymi różnicy obrządku greckiego lub łacińskiego pod uwagę się nie bierze (Kan. 106, n. 4).

Duchowni przeto obrządku wschodniego narówni z klerem łacińskim cieszą się przywilejami św. kanonów; są wolni tak od służby wojskowej, jak i od innych obowiązków lub posług publicznych, niegodnych z ich stanem duchownym. Wierni zaś obrządków wschodnich mogą dostąpić wszelkich odpustów, udzielonych przez papieża ogólnym dekretem.

Również dawna zasada, że wierni łacinnicy nie mogli zależeć od prałata wschodniego obrządku, dzisiaj już nie ma znaczenia w prawie kanonicznym. Papież Bene-

dykt XV, tworząc nową grecką diecezję Lungro w Kalabrii, odłączył niektóre parafie od diecezji łacińskich i „ze wszystkimi wiernymi je zamieszkującymi tak obrządku greckiego, jak i obrządku łacińskiego”, wcielił do nowej diecezji greckiej.³⁾ W Grottaferrata pod Rzymem najpierw wszyscy wierni łacińskiego obrządku wogóle, od dnia zaś 19 maja 1929 roku ci łacinnicy, którzy mieszkają w opactwie greckim, należą do parafii, której proboszczem jest opat grecki.

Wreszcie obecny generał w zgromadzeniu OO. Marjanów, ks. biskup Buczyński jest biskupem wschodniego obrządku. Ponieważ zgromadzenie to należy do zgromadzeń cieszących się prawem egzempli, przeto generał wschodniego obrządku jest ordynariuszem w prawdziwym znaczeniu tego słowa dla podwładnych mu zakonników łacińskich. Podobny również stan rzeczy zdarzył się kiedyś w zgromadzeniu polskim OO. Zmartwychwstańców, kiedy generałem tego zgromadzenia był O. Smolikowski, należący do wschodniego obrządku.

Słusznie przeto papież Benedykt XV pisał: „W Kościele Jezusa Chrystusa, który nie jest łacińskim, ani greckim, ani słowiańskim, lecz katolickim, żadna między jego synami nie zachodzi różnica, którzy bądź łacinnicy, lub Grecy, bądź Słowianie lub innych narodowości, wszyscy u tej Stolicy Apostolskiej jednakowe zajmują miejsce”.⁴⁾

Ks. Aleksy Petrani.

¹⁾ *Ecclesia Dei*, 12 listopada 1923.

²⁾ Porównaj konkordat, zawarty między Stolicą Świętą i Rzeczypospolitą polską w dniu 10 lutego 1925 r., artykuł I. Konkordat z Litwą, zawarty 27 września 1927 r., artykuł 1. Konkordat z Rumunją, zawarty 10 maja 1927 r. i ratyfikowany 7 lipca 1929 r., artykuł I.

³⁾ *Catholici fideles graeci*, 13 lutego 1919.

⁴⁾ *Dei providentis*, 1 maja 1917.

INSTYTUT PRZESZKOLENIA W ŁUCKU.

Duchowni prawosławni, powracający do jedności z Kościołem katolickim, nie zawsze są przygotowani, samą siłą faktu przyłączenia się do Kościoła, do pełnienia funkcji duszpasterskich jako kapłani katolicy. Niema w tem nic dziwnego, ani dla nich ubliżającego. Charakter

studjów w Kościele katolickim a w Cerkwi prawosławnej różni się pod wielką względami. Zwłaszcza przedmioty praktyczne, jak teologia moralna, ascetyka itp., są i tam bardzo do siebie niepodobne. Wprawdzie powracający do Kościoła kapłani prawosławni zatrzymują swój dotychczasowy obrządek

liturgiczny, w dziedzinie prawa kościelnego także obrządek ten nie podlega działalności ogólnego kodeksu prawa kanonicznego¹⁾, pozostawia się im także różne osobliwości obyczajowe. Ale oczywiście muszą oni przyswoić sobie dokładnie dogmatykę katolicką i uzgodnić swe metody duszpasterstwa z zasadami teologii moralnej i wypróbowanymi metodami pasterzowania w Kościele katolickim. Sami ci kapłani neounicecy odczuwali potrzebę jakiegoś uzupełnienia w tym kierunku swoich studjów dawnych i dlatego chętnie przybywali na urządzane dla nich krótkie kursy już to w Wilnie, już to w Pińsku. Nie ubliżały im one, jak nie ubliżają klerowi łacińskiemu przeróżne kursy duszpasterskie, odbywane prawie we wszystkich diecezjach.

W poczuću potrzeby unormowania na przyszłość tego rodzaju „przeszkolenia” kapłanów niegdyś prawosławnych, a obecnie katolickich wsch. obrz. J. E. Ks. Biskup A. Szelażek, ordynariusz diecezji łuckiej, otrzymawszy na to specjalne upoważnienie Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie, dekretem swoim z dn. 30 stycznia r. b. erygował Instytut dla przeszkolenia przy-

stępujących do jedności z Kościołem katolickim duchownych prawosławnych²⁾. Siedzibę swą Instytut posiadać będzie w Łucku przy Wyższym Seminarjum diecezjalnym. Na ten cel ma być przeznaczona pewna część seminarjalnych budynków. W instytucie ma być urządzona kaplica obrządku wschodniego. Rektorem Instytutu został zamianowany Rektor Seminarjum, którym jest obecnie Ks. kan. Antoni Jagłowski. Profesorowie Seminarjum obejmą wykłady i prace praktyczne w Instytucie. Do Instytutu mogą się zgłaszać lub być przysyłani przez odnośnych biskupów kapłani wsch. obrz., którzy przeszli z prawosławia, ze wszystkich diecezji. Czas nauki trwa zasadniczo przez cztery miesiące, przyczem studjujący mieszkają w samym Instytucie.

¹⁾ Prawo kościelne wschodnich obrządków jest obecnie przedmiotem studjów specjalnej Komisji przy Sw. Kongregacji dla Kościoła wschodniego w Rzymie w celu kodyfikacji dla użytku tychże obrządków, połączonych z Rzymem.

²⁾ Akt erekcji wraz z Statutem Instytutu ogłoszony w *Miesięczniku Diecezjalnym Łuckim* na marzec 1933.

DOOKOŁA ORIENSU.



organów prasy polskiej pojawienie się naszego pisma pierwszy powitał *Dziennik Wileński*, reprezentujący ideologię, tak zwaną „narodową”. Powitał je niezadowoleniem. Stwierdziwszy ogólnikowo „obfitą i ciekawą treść pierwszego zeszytu”, nie rozpatruje jej wcale, zwraca uwagę jedynie na artykuł wstępny: „Z czym przychodzimy?” widząc w nim ni mniej ni więcej, jak „nowy rozbiór Polski”. Tak bowiem zatytułowany został artykuł *Dz. Wil.*, co brzmi wielce niepokojąco, bo ktoś gotówby posądzić *Oriens* o jakieś przygotowywanie podziału politycznego, analogicznego z podziałami Rzeczypospolitej w końcu 18 wieku. — Na szczęście czytelnik *Dziennika Wileńskiego* z przytoczonych paru zdań *Oriensu*, mógł się uspokoić, widząc, że chodzi tylko o stwierdzenie istniejących różnic kulturalnych między wschodnią a zachodnią połacią Polski.

Dziennik Wil. ośmiesza nasze zestawienie Poznania ze Stołpcami. Nie zauważył jednak, że nie przeciwstawialiśmy tych miast

ze względu na ich wielkość (wyraźnie to było zastrzeżone), ani nawet wogóle nie chodziło nam o te miasta jako takie, chodziło o przeciwstawienie tych połaci Rzeczypospolitej, w których te miasta się znajdują, a Stołpce były wymienione dlatego, że się znajdują na magistrali, przecinającej Polskę z zachodu na wschód. Gdyby granica znajdowała się sto kilometrów dalej, wymienilibyśmy Mińsk, ale twierdzenie nasze pozostałoby to samo.

Czemu nie wzięliśmy Wilna jako *terminum comparationis*? *Dziennik Wil.* twierdzi, że Wilno jest tak samo zachodnim miastem, jak Poznań czy Kraków. To możeby ktoś także zakwestjonował. Nieraz już zdarzyło mi się pytać ludzi z Wielkopolski lub z Krakowa, którzy zwiedzili Wilno, jak im się podoba. Słyszałem zwykłe odpowiedź: „Tak, ślicznie położone, ma cudne kościoły, ciekawe zabytki, ale naogół... to Azja”. Tak wyrażali się autentyczni „narodowcy” polscy. Widocznie jakąś różnicę kulturalną między Poznaniem a Wilnem spostrzegali. Co do

mnie osobiście, to widząc także te różnice, bardziej jednak lubię Wilno, niż Poznań.

Ale, powtarzamy, nie chodzi tu o porównywanie miast, tylko całych połaci kraju. I nikt, mający zdrowe oczy, różnicę kulturalnej — nie tylko ilościowej ale jakościowej — między wschodnią połacią Polski a zachodnią zaprzeczyć nie może. Nie twierdzimy (i nie twierdziłszy), że jedna połowa to *czysty* Zachód, a druga — *czysty* Wschód. Właśnie we wschodniej części stwierdzamy symbiozę i wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch kultur, dwóch światów. Granica między temi połowami Polski przechodzi — nie przez Pragę, jak chciał nam podsunąć p. W. Ch. ze *Słowa*, ale naprz. nieco na wschód od Łukowa. Właśnie tam, gdzie się zaczynają, pomieszane z łacińskimi, zwarte osiedla prawosławne, czy unickie, gdzie obok barokowych wież na kościołach rozpięrają się na cerkwiach kopuły bizantyjskie, a nawet „cebule” rosyjskie, gdzie odbywają się nie tylko procesje Bożego Ciała, ale i typowy wschodni Jordan, nie tylko hueczą organy, ale płynie także cerkiewny śpiew w języku staro-słowiańskim. Czy są to różnice z dziedziny kultury, czy nie? W zachodniej Polsce jest kultura bardziej jednolita, we wschodniej — mieszana, ale „jednolita” a „mieszana” to także różnica! *Dziennik Wil.* widzi tylko wpływy rosyjskie, przed którymi rzekomo żadnych różnic nie było. Myli się, różnice te sięgają IX wieku. Raz się one zmniejszały, to znowu potęgowały, a istnieją nawet tam, dokąd ramię rosyjskiego panowania nie sięgało, bo aż w województwie krakowskim, w okolicach Sącza i Krynicy.

Dziennik Wil. chce „usunięcia wschodniego pokostu, narzuconego przez rządy carskie” i sądzi, że wtedy żadne rozróżnianie między Polską wschodnią a zachodnią nie będzie miało miejsca. Otóż, twierząc tak, znacznie upraszcza problem, który jest o wiele bardziej skomplikowany. Przeciwno dążeniu do unifikacji kulturalnej całej Polski nie tutaj nie mówimy. Nie jest wszakże ona ani nie może być celem akcji czysto kościelnej, jaką jest akcja unijna. Ale nawet czynnik czysto świecki unifikacji tej nie osiągną, jeżeli najpierw nie będą chciały widzieć rzeczywistości taką, jaką ona jest. Bo największą przeszkodą do tego, by trafić do odległego portu, jest wyobrażanie sobie, że się już do niego zawinęło.

*

Wileńskie *Słowo* przyjęło pojawienie się *Oriensu*... tak sobie, po swojemu. Trochę pogawędziło na temat obrony OO. Jezuitów przez mieszkańców Albertyna. Zdziwione czy zgorznione tem, że Jezuitów bronili prawosławni, a nawet żydzi i muzułmanie. Co w tem dziwnego? Poprostu odezwało się w ludziach, nawet obcych katolicyzmowi, poczucie sprawiedliwości, zapomnianej przez wielu katolików. A liczba unitów, którzy podpisali memoriał do Ks. Arcybiskupa, także nie jest mała, jak się p. W. Ch. zdaje. Parafia Albertyn obrz. wsch. na 1 stycznia 1933 liczyła dokładnie 509 dusz, licząc w to dzieci i tych unitów, którzy są rozrzućeni pojedynczo po okolicznych wioskach. Jeśli tedy na memoriale podpisało się 80 unitów, przeważnie ojców rodzin, to reprezentują oni nieledwie ogół parafii, licząc przeciętnie po 5 dusz na rodzinę. — Szkoda było poświęcać w *Słowie* 1½ szpalty na chybione obliczenia.

Pozatem *Słowo* wytoczyło *Oriensowi* zarzut z powodu jego rozróżnienia między Polską wschodnią a zachodnią. Na zarzut ten odpowiedzieliśmy wyżej.

*

Przegląd Wileński, tygodnik „poświęcony sprawom krajowym”, zajmuje stanowisko życzliwe dla akcji unijnej na Kresach. Dlatego o *Oriensie* zamieścił dłuższy artykuł p. t. „Na rubieży Wschodu i Zachodu”, przytaczając w nim dłuższe wyjątki z naszego artykułu: „Z czym przychodzimy”.

Ale *Przegląd Wil.* reprezentuje także pewną określoną ideologię polityczną, którą możnaby nazwać ideologią dawnej Unji Jagiellońskiej i dlatego pisze pod naszym adresem: „Nie Polska leży na pograniczu Wschodu i Zachodu, lecz ta część W. Ks. Litewskiego i te ziemie ruskie czy ukraińskie, które wchodzą obecnie w obręb państwa polskiego. A to jest wielka różnica. Niema więc nic dziwnego w tem, że Stołpce i Poznań są to dwa odrębne etnograficzne, historyczne, kulturalne i ekonomiczne światy, bo i cóż one mogą mieć ze sobą wspólnego prócz policjanta, ubranego w ten sam uniform i sekwestratora, ściągającego podatki, wymierzone według tej samej skali?” *Przegląd* sądzi, że „na Polskę, na psychę polską Wschód oddziałował minimalnie, natomiast dusza „tutejsza”, dusza mieszkańca Wilna (zapewne również Lwowa) była od kilku wieków obiektem ścierania się wpływów Wschodu i Zachodu. Nie dusza zbiorowa

Polski (zdaniem *Przeglądu Wil.*) była bogatsza, pojemniejsza i różnorodniejsza (jak pisaliśmy w *Oriensie*), lecz dusza zbiorowa Litwy i Rusi”.

Tutaj musimy z czegoś się wytłumaczyć, a w czem się nie zgodzić z *Przeglądem Wileńskim*. Tłumaczymy się dlaczego użyliśmy wyrażenia: „Polska leży na pograniczu dwóch światów”, a nie W. Ks. Litewskie, lub coś innego. Ani misja kościelna, ani *Oriens*, mający być jej rzecznikiem, nie mogą uprawiać żadnej polityki, ani przedstawiać żadnego politycznego programu, co wolno naprz. *Przeglądowi Wileńskiemu*. Dlatego, kiedy wyrażamy się „Polska”, to obejmujemy wszystkie ziemie, wchodzące dzisiaj w skład Rzeczypospolitej polskiej, a nie chcemy wypowiadać żadnej politycznej koncepcji, ani „inkorporacyjnej”, ani „federacyjnej”, czy jeszcze jakiejś innej. Pozostawiamy to komu innemu. Nie zgadzamy się zaś z twierdzeniem, że na Polskę ściśle wziętą, na duszę polską Wschód oddziałował tylko minimalnie. Myślimy, że oddziałował bardzo silnie. Zapewne do skarbnicy polskiej kultury wkładali swój dorobek ci *gente Rutheni* czy *Lithuani*, którzy się przedtem stali *natione Poloni*, ale i oni nie wypruli ze swej duszy tysięcy nici, które ich ze Wschodem (z Litwą, Ukrainą i t. d.), z jego glebą, jego duchową atmosferą łączyły i dużo z tych osobliwości swojej duszy wnieśli do zbiorowej psychiki polskiej. Dość wymienić poetów „ukraińskiej” szkoły, a nawet można wspomnieć o Mickiewiczu i Słowackim. A postać Wernyhory na obrazie Matejki czy nie wniosła nic do kultury polskiej? czy nie odezwała się w twórczości takiego krakowianina, jakim był Wyspiański? A bizantyjskie freski w katedrze wawelskiej i zamkowej kaplicy w Lublinie? Obstawiamy przy tem, że i my, rdzenni, zachodni Polacy, dużo jesteśmy „Wschodowi” winni i tem się tłumaczy nasze zainteresowanie Wilnem i... Stołpcami. Bo to także kolebka części naszej duszy. Do wytłumaczenia naszego interesowania się Wschodem, jaki należy dzisiaj do państwa polskiego (owszem jeszcze dalszym), nie potrzeba uciekać się koniecznie do politycznego imperjalizmu.

*

Gazeta Kościelna, wychodząca we Lwowie, zaatakowała *Oriens* za notatkę o misjach w Czarnołęczach. Zatyłowała swój kawałek: „W odpowiedzi redakcji „Oriens”. Właściwie nie było na co odpowiadać, bo *Oriens*

nie kategorycznie nie twierdził, tylko podał nadesłaną mu korespondencję, łągodząc nadto podejrzenie jej autorki przez słowa: „czy nie mogą”. *Gazeta Kośc.* właśnie wyjaśnia dlaczego „nie mogą”, więc nie „odpowiada” *Oriensowi*, tylko go uzupełnia. — Pozatem o *Oriensie*, o treści jego pierwszego zeszytu, o celach wydawnictwa czytelnicy *Gazety Kościelnej* niczego się nie dowiedzieli. Szczerze jednak jesteśmy wdzięczni Redakcji, że przynajmniej w ten sposób zwróciła uwagę swych Czytelników-Kapłanów na istnienie naszego pisma.

*

W kilka dni po wydaniu pierwszego zeszytu *Oriensu* do redakcji zwrócił się telefonicznie wydawca pisma p. t. *Polska Wschodnia*, nieregularnie ukazującego się w Krakowie, jako organ „Towarzystwa Obrony ziem wschodnich”. Poprosił o pożyczenie paru klisz, wyzyskanych już w *Oriensie*. Klisze żądane otrzymał. Jaki z nich uczynił użytek? Wystąpił z polemiką przeciwko zasadniczej myśli i celom *Oriensu*, powtarzając utarte zarzuty przeciwko akcji unijnej.

Jaką zaś ideologię wyznaje sama *Polska Wschodnia* można wnioskować choćby z tego, że nie uznaje istnienia w Polsce żadnej narodowości słowiańskiej, oprócz polskiej. Według niej, istnieją tylko Polacy, dzielący się na Rusinów, Białorusinów, Mazurów, Kaszubów, Kujawiaków itd. Oczywiście z takimi zapatrywaniami nie znajdujemy żadnych punktów stykowych, któreby dały nam możliwość jakiejś wymiany myśli.

A co uczyniła *Polska Wschodnia* z pożyczonemi jej kliszami? Ozdobiła niemi swoje artykuły, dając podpisy pod rycinami w duchu swej ideologii i zgodnie ze swemi uczuciami do akcji unijnej. Zatem pod klasztorem OO. Jezuitów w Albertynie podpisała „neorosyjski”, rezydującę OO. Redemptorystów w Kowlu nazwała „siedzibą misyjną pro Russia”, pod ochroną dla dzieci w Albertynie podpisała: „prawosławne dzieci Polaków”, dopuszczając się naraz aż dwóch kłamstw, bo to są dzieci i nie prawosławne, lecz unickie, i nie polskie, lecz białoruskie. Ale widać chodziło o insynuację, że w Albertynie nie tylko się rusyfikuje, ale nawet prawosławi Polaków. Czy to uczciwe? Tą metodą nie obronimy Kresów, a zaślepimy siebie samych.

*

Dzień Dobry, gazetka wydawana na Wołyniu, w num. z dnia 18 lutego b. r. sko-

rzysłała z *Oriensu* w sposób swoisty. Nie wspominając nawet o nowym piśmie przeobraża na swój użytek artykuł nasz o OO. Redemptorystach w Kowlu, alarmując swych czytelników „poważnem niebezpieczeństwem dla polskości“, jakie przedstawia „działalność komisji pro Russia na Kresach“. Pisze niedorzeczność o przejściu na prawosławie „Redemptorystów, których O. Czarnecki w Łucku wychowywał“, o tem, że jeden z tych „Redemptorystów jest prawą ręką generała Marjanów w Rzymie Buczysa, słynnego polakożercy litwina“. Widać zupełnie gazetka nie orjentuje się w tem, co to są Redemptoryści, a co kapłani świeccy nawróceni z prawosławia i miesza jednych z drugimi. Z Czcigodnego generała zakonu i biskupa katolickiego, o którym może pierwszy raz usłyszała, którego uczniami i przyjaciółmi jest wielu biskupów polskich, musiała uczynić „polakożercę“ i to „słynnego“, nie umiając oczywiście powiedzieć w czem to „polakożerstwo“ się ujawniło. Ale, co najparadziej-sze, z faktu zbudowania sobie przez OO. Redemptorystów skromnego własnego domu w Kowlu i zakupienia cerkwi od wojskowości wyprowadza domysł, że pieniądze na to przysłał O. d'Herbigny, co ma oczywiście być najmocniejszym dowodem szkodliwości ich pracy. Wreszcie potknęła się redakcja dzienniczka z ilustracjami. Przywiązując z *Oriensu* dwie z nich, mianowicie przedstawiające grupę OO. Redemptorystów i ich klasztor w Kowlu, podpisała pod nimi: „OO. Jezuitów wsch. obrz.“ i „klasztor OO. Jezuitów w Albertynie“. A może dla większego pogwałcenia OO. Redemptorystów przezwała ich „Jezuitami“, a ich Kowel „Albertynem“?

Z pism unickich we Lwowie życzliwie powitały *Oriens*: mieszczyzna *Nywa*, wydawany dla duchowieństwa kleru grecko-katolickiego i tygodnik *Meta*, organ akcji katolickiej, zaprowadzonej przez J. E. Ks. Metropolite Szeptyckiego.

Meta wszakże swoją życzliwą informację zaopatrzyła w wymówkę pod naszym adresem, z czego musimy się wytłumaczyć. Dziwi się dlaczego używamy słów „Rusin“, „ruski“ a nie „Ukrainiec, ukraiński“, jak obecnie sami zainteresowani nazywają siebie. Tłumaczymy się: a) nasz sposób nazywania pobratymczego narodu nie jest dowodem niechęci do wyrazów „Ukrainiec“, „ukraiński“, każdemu bowiem przyznajemy prawo do

nadawania sobie takiej nazwy, jaka mu się bardziej podoba; b) używamy także wyrazów „Ukrainiec“ i „ukraiński“ tam, gdzie przytaczamy cudze słowa, lub gdzie trzeba wyraźnie podkreślić pewien kierunek narodowej świadomości lub pewien program polityczny; c) dajemy pierwszeństwo starym nazwom ze względu na zakorzenione przyzwyczajenia polskiej publiczności, dla której *Oriens* w pierwszym rzędzie jest przeznaczony; d) niekiedy musi się tak pisać, naprz. kiedy się przytacza historyczne dokumenty lub pisze o czasach, kiedy wyraz „Ukrainiec“ albo wcale nie używano, albo nadawano mu inne znaczenie; e) także wtedy, kiedy ci, o których się pisze, protestowaliby przeciwko nazywaniu ich Ukraińcami, naprz. Łemkowie, przechodzący na prawosławie, a których także trudno nazywać Rosjanami; f) dla uniknięcia nieporozumień (zwłaszcza kiedy chodzi o dawny zabór rosyjski) zaznaczamy, że wyraz „Rusin“ nigdy u nas nie oznacza wielkorusa, którego nazywać będziemy stale Rosjaninem, a przymiotnik „ruski“ także odróżniać będziemy, zgodnie z użyciem w b. Galicji, od przymiotnika „rosyjski“. Będziemy także unikać przymiotnika „rusiński“, jak to zwykle pisze prasa w b. Kongresówce.

Zakładając *Oriens* nie zmiierzaliśmy wcale do tego, by się spodobać prasie prawosławnej. Dlatego nie było dla nas niespodzianką, że warszawskie *Słowo* prawosławne na powstanie *Oriensu* odpowiedziało oburzeniem. Należy tylko żądać od prasy prawosławnej, by, broniąc się przed nią, nie przeinaczała faktów, ani nie podsuwała stronie katolickiej myśli i pobudek, które są jej obce. A takiego czynu dopuściło się *Słowo*, komentując z *Oriensu* artykuł Ks. Arcybiskupa Mańkowskiego.

J. Eksceleńca, mówiąc o tych z pośród naszego społeczeństwa, co paraliżują akcję unijną wśród prawosławnych, godząc się na misję gdzieś w Afryce lub Polinezji, kończy zdziwieniem: „Jakgdyby obywatele polscy mniejsze mieli prawo do poznania prawdy, całej prawdy, niż Hotentoci i Malajczycy“. Myśl Dostojnego Autora jest całkiem jasna: jeśli wyruszamy na misję do dalekich krajów, by nieść tamtejszym, tak nam obcym ludom prawdę, to tembardziej trzeba to czynić wobec bliższych, własnych, tyłu wężłami zjednoczonych z nami obywateli, niosąc im prawdę całkowitą, katolicką. Co z tego ustępu artykułu uczyniło *Słowo*? Informuje

swoich czytelników, że arcybiskup katolicki prawosławnych stawia na jednej linii z Hotentotami i Malajczykami! Uczyniło to zapewne, by łatwiej móc się oburzać na akcję unijną.

W oburzeniu na *Oriens* woła *Słowo* do prawosławnych, którzy nasz organ otrzymali: „Do pieca z nim, do kosza!“ Radzimy *Słowu* zapanować nad gniewem i *Oriensu* nie niszczyć, lecz składać go skrzętnie. Nieraz się przydać może redakcji jako źródło dobrych informacji o rzeczach katolickich, o których przecież wypadnie *Słowu* niejednokrot-

nie zabierać głos. Uniknie powtarzania za drugimi rozmaitych niedorzeczności, jak to często czyni, a co *Słowu* nie przynosi zaszczytu, nawet jeśli te niedorzeczności służą do walki z katolicyzmem. Taką niedorzecznością było powtórzenie falsyfikatu mowy biskupa Strossmayera na Soborze Watykańskim, taką niedorzecznością była niedawna notatka o 365 kościołach w małym miasteczku meksykańskim i wiele, wiele innych. Pragnęlibyśmy dopomóc *Słowu* stać się organem poważniejszym.

Ks. J. Urban

NAKOŁO „AFERY“ KS. DEUBNERA.



ie potrzeba powtarzać wszystkiego co na ten temat pisały dzienniki. Streśmy pokrótce. Jeden z księży Rosjan wschodniego obrz., znajdujących się w Rzymie, Aleksander Deubner wyjeżdża gdzieś samowolnie z Rzymu. Wypadek nie nie znaczący, tembardziej, że ks. Deubner żadnego odpowiedzialnego stanowiska kościelnego nie zajmował. Niktby na taki wyjazd uwagi nie zwrócił, ale ktoś wiedział, iż D. miał jakieś stosunki z Mgrm d'Herbigny, prezesem komisji pro Russia, a na pisaniu o tej Komisji i o jej prezesie do dzienników można trochę zarobić, więc reporter stwarza wielką „afere“: Deubner „ucieł“ z Rzymu; a był to sekretarz osobisty Mgra d'Herbigny; „chodzą pogłoski“ (tak skromnie z początku reportowano), że uciekając zabrał ważne dokumenty Komisji pro Russia; po drodze ożenił się z kunistką; ucieł do Rosji i tam skradzione dokumenty dostarczył komu należy; są już owoce tego w postaci nowych aresztowań księży.

Przez parę dni wiadomość o „aferze“ oblatuje prasę polską, przyczem pierwotne słowa „chodzą pogłoski“ znikają ze szpalt, ustępując kategorycznemu: „ukradł dokumenty“. Już gazetom wiadomo, że D. był agentem G. P. U. w Watykanie. Konsternacja! Watykanowi nie można ufać, skoro tam może roi się od czekistów. Boże! w czyich rękach znalazł się Kościół! A już niema co mówić o Komisji pro Russia, o Mgrze d'Herbigny; ten ostatni, może nieświadomie, ale także pracuje dla bolszewików. Lecz od niego zależy misja neo-unijna na naszych kresach, a zatem i ona kto wie czy nie pracuje wprost „pro Bolszewja“,

itd. itd. Właśnie głównie o to chodzi, że zdarza się doskonała okazja, żeby akcję misyjną przyskrzynić, Albertyn rozpędzić.

Tak wyglądała „afera“ D. w polskiej prasie. Przyszpilono do niej jeszcze innych „niebezpiecznych“ ludzi, jezuitów Walsha i Muckermana, bo byli w Rosji, a zatem musieli tam nie co innego robić, tylko kopać dołki pod Polakami, intrygować przeciwko księżom polskim. Z samego Deubnera któryś dziennik zrobił także Jezuitę, a zatem cały zakon — to szkodnicy, których z Polski wyświecić trzeba... Drobny, powiadamy, fakt samowolnego wyjazdu jakiegos księdza z Rzymu potoczył się po stokach fantazji reporterów i redaktorów i utworzył lawinę. *Nomen-omen*: podobno tym, który potrafił pierwszą grudkę śniegu, był niejaki p. Lawina.

Lawina, dobiegłszy do dna, rozsypała się i poczęła topnieć. Wyjaśnionem zostało, że z Watykanu żadne dokumenty, dotyczące spraw kościelnych w Rosji czy u nas, nie zostały skradzione ani nie zginęły. Kategorycznie zaprzeczono temu z autorytatywnego źródła. Okazało się, że Deubner do Rosji nie wyjechał, lecz do Berlina; stamtąd nadsyła do dzienników polskich zapewnienie, że jest nadal księdzem katolickim wschodniego obrządku, stanowczo zaś zaprzecza temu, by był w jakimś kontakcie z bolszewickim wywiadem. Wyjaśniono, że w Rzymie nie był on sekretarzem ani prywatnym ani jakimkolwiek Mgr d'Herbigny i w pracach Komisji pro Russia żadnego udziału nie brał. Zatem nawet nie posiadał warunków potemu, by prowadzić jakąś szpiegowską robotę.

Prowincjałowie dwóch prowincyj polskich ks. Jezuitów wyjaśnili przez K. A. P. rolę i zasługi innych oskarżanych, O. Walsh, uporeczywie nazywany „zamerykanizowanym Niemcem“ (co miało już samo przez się rzucać cień na jego życzliwość dla Polaków), wyjaśnił telegraficznie z Ameryki, że jest Amerykaninem rodowitym, z pochodzenia Irlandczykiem. O. Niemancewicz, który jako kapłan polskiej parafii w Moskwie, był jednocześnie w niej z O. Walshem, odpowiedział w Czasie ile dobrego zawdzięczają właśnie O. Walshowi Polacy moskiewscy, zwłaszcza więźniowie-kapłani. Słowem z dużej lawiny utworzyło się trochę wody nieszkodliwej.

Lecz prasie trudno było rozstać się z „afarą“. Jakto! miałyby spalić na panewce strzałę przygotowaną na akcję unijną, na Jezuitów, na Albertyn, na Komisję pro Russiā? Szkodaby było tego. Zatem, niechaj sobie Stolica święta ogłasza swoje *dementi*, że jej nie nie skradziono... tam musiało coś zginać... bo nam to potrzebne. — Ks. Deubner wypiera się stosunków z bolszewikami? A kto mu będzie wierzył, jemu „osławionemu“ agentowi G. P. U. — Zaprzeczają temu, iż on był sekretarzem Mgra d'Herbigny? Gadajcie sobie zdrowi: czyż to nie dosyć, że on tłumaczył dla d'Herbigny'ego gazety

rosyjskie na język francuski, z czego powstała książka wydana pod nazwiskami obu? — Trzeba było człowiekowi, który nie miał zajęcia i utrzymania dać przynajmniej tę robotę, do której był zdolny i przygotowany? Nie wykręcajcie się, nie na miejscu filantropja, kiedy chodzi o szpiega bolszewickiego. — A skąd wiecie, lub skąd ktoś mógł podejrzewać, że on „będzie“ szpiegiem? Trzeba chyba tak „naiwnego“ człowieka, jakim jest prezes komisji pro Russiā, by się na takim ptaszku nie poznać. — Zresztą jak tam było, tak było, — dosyć, że nie mamy zaufania do Mgra d'Herbigny, a zatem Albertyn jest szkodliwy...

Oto przebieg hałasu o „aferze“ Deubnera i swoista logika tej kampanji. Nie piszemy tutaj specjalnej obrony Ks. Deubnera, któremu niejedno „możnaby zarzucić. Chodzi tutaj o to, jak jego sprawę, naprawdę indywidualną, prywatną, usiłowano wyzykskać do ataków na sprawę, z którą on nie ma nic wspólnego. Mamy tutaj doskonały materiał dla psychologa, któryby badał jak się tworzy „opinia“ o ludziach i sprawach. Stara metoda, a jednak zawsze młoda: *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose!* Zostanie przynajmniej spotęgowana ta pasja człowieka, który za wszelką cenę chce psa uderzyć. Patyk taki czy inny musi się znaleźć.

PLOTKI O SYNKOWICZACH.



la niechętnych akcji misyjnej solą w oku jest, oprócz domu OO. Jezuitów w Albertynie, także placówka unicka w Synkowiczach, administrowana przez kapłana Tow. Jez. Ks. Marcelego Wysokińskiego.

P. Władysław Jeśman, nieubłagany wschodniego obrządku antagonistą, do którego czyni aluzję sam J. E. Ks. Arcybiskup Jąbrzykowski w swoim pasterskim liście, puścił odnośnie do Synkowicz dwie plotki. Pierwsza z nich przedstawiała Ks. Wysokińskiego, jako księdza wrogo usposobionego do poczyniń władz państwowych w sprawie języka polskiego w wykładach szkolnych religii prawosławnej. Druga wskazywała na djaka cerkwi synkowskiej, jako podejrzanego o komunizm, co miał zdradzić wypisując hasła bolszewickie na ścianach młyna. Tę drugą plotkę powtórzył po pew-

nym czasie w *Słowie* p. W. Ch., jeszcze bardziej ją przejawiając.

Te plotki, których cel — szkoderstwo misji OO. Jezuitów w opinii społeczeństwa i władz państwowych — był aż nadto przejrzysty, niezmiernie bolały śp. O. Włodz. Piątkiewicza, superjora OO. Jezuitów wsch. obrz. Złożony ciężką niemocą, która go wreszcie o śmierć przyprowadziła, jeszcze w ostatnim tygodniu swego życia chwycił za pióro, by na temat tych plotek napisać do niniejszego zeszytu *Oriensu*. W liście do redaktora z dn. 18 marca zapowiadał nadesłanie artykułiku za dwa-trzy dni. Nie wykończył go. Po jego śmierci przysłano początek jego i dokument, który miał być do niego dołączony. Wyzyskujemy te fragmenty.

P. Jeśman zarzucił O. Wysokińskiemu dwukrotnie w *Słowie* (15. VIII. i 14. XI.

1932 r.) rzecz następującą. Władze szkolne zwróciły się do nauczycielstwa z okólnikiem, w którym proponowano przeprowadzić ankietę wśród prawosławnych czy nie zgodziliby się na zmianę w nauczaniu religii ich dzieci języka rosyjskiego na polski. Gospodarze wsi Jarniewo jakoby składali się ku tej propozycji, miał jednak odwieść ich od zgody na nią O. Wysokiński, tłumacząc im, że „Panu Bogu przyjemniej słuchać modlitwy białoruskiej“, a wprowadzenie języka polskiego w religii doprowadzi do „opolaczenia“ ich.

Ile było w tem prawdy? Absolutnie nie. O. Wysokiński: o owej propozycji władz szkolnych nie wiedział, w zmianie języka wykładowego w szkole jarniewskiej nie był w żaden sposób zainteresowany, gdyż ani w niej nie uczy, ani we wsi tej parafjan nie posiada. We wsi tej wcale nie był i nikogo do niczego nie namawiał, ani od niczego nie odrzucał. Dopiero po ukazaniu się artykułu p. Jeśmana, udał się na polecenie swoich przełożonych do owej wsi, aby zbadać na jakiej podstawie mogła urosnąć plotka. Z rozmowy z gospodarzami tamtejszymi zrozumiał, że musiała być puszczona przez prawosławnych sąsiedniej parafji Jeziernicy, powodowanych obawą bezpodstawną, że proboszcz unicki z Synkowicz ma zamiar zawiadnąć kaplicą prawosławną w Dzierzkowiczach, tejże parafji, nie posiadającą regularnej obsługi duchownej. O. Wysokiński badał tę sprawę również w tej ostatniej wsi. Ludność obu tych wsi, t. j. Jarniewa i Dzierzkowicz, chętnie zgodziła się podpisać deklarację, że puszczona przez p. Jeśmana wiadomość jest zmyślona. Deklaracja ta, której oryginał znajduje się w posiadaniu redakcji *Oriensu* brzmi, jak następuje:

My niżej podpisani mieszkańcy wsi Jarniewo, rodzice dzieci w wieku szkolnym, oświadczamy z całą stanowczością, że wszystko co pisze p. Władysław Jeśman z Berdowicz w gazetach „Kurjer Nowogródzki“ i „Słowo“ z Wilna o Ojcu Wysokińskim z Synkowicz, jest nieprawdziwym wymysłem działaczy, bojących się, by idea unijna nie przyjęła się na terenie parafji Jeziernickiej, do której nasza wieś należy. Ojciec Wysokiński z Synkowicz nigdy nie podburzał nas przeciw polskiemu językowi. W obronie prawdy składamy nasze podpisy. Ponieważ do szkoły w Jarniewie chodzą i dzieci z Dzierzkowicz, więc i ta wieś daje swoje podpisy.

Jarniewo, dnia 9 września 1932 roku.

1. Z Dzierzkowicz:

Ściapan (Szczepan) Stankiewicz. Naum Stankiewicz. Aleksiej (Aleksy) Czak. Paweł Łompik. K. Saniuk. A. Czak. Dawid Czak. Jewdokim Czak. Ni-

kiłfor (Nicefor) Łompik. Tadausz (Tadeusz) Łompik. Michał (Michał) Czak. Tamasz (Tomasz) Stankiewicz. Andrej (Andrzej) Raczkowski. Władimir (Włodzimierz) Łompik. Jurj (Jerzy) Łompik.

2. Z Jarniewa:

Mikolaj (Mikołaj) Timofiejczyk. Hryhoryj (Grzegorz) Lach. Ilija (Eljasz) Susza. Naum Susza. Nikifor (Nicefor) Susza. Hryhoryj (Grzegorz) Lach. Zachar Lach. Stepan (Stefan) Kaspierczyk. Platon Kaspierczyk. Wikientij (Wincenty) Susza. Hryhoryj (Grzegorz) Susza. Wikientij (Wincenty) Kaspierczyk. Ilija (Eljasz) Lach. Michał (Michał) Błażejewskij. Taras Lach. Onufrij Kaspierczyk.

Druga plotka, dotycząca „bolszewizmu“ djaka synkowickiego, zrodziła się na tej podstawie, że na ścianie jakiegoś młyna zauważono wypisane kredą jakieś hasło komunistyczne. Któżby to mógł zrobić jak nie djak? Uruchomiono policję, która wszakże znając dobrze charakter pisma djaka odrazu stwierdziła, że napis nie mógł być dokonany jego ręką. Na tem sprawa się skończyła. Ale usiłowali ją podtrzymać p. p. Jeśman i W. Ch.

Zamieszczamy list do redakcji *Słowa*, przesłany przez zainteresowanego djaka.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o łaskawe zamieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie sprostowania w sprawie zniesławienia mnie przez p. W. Ch., bym nie musiał udawać się na drogę sądową. Pewny, że Pan Redaktor spełni moją prośbę, już najprzód zasylam moje gorące podziękowanie. Rzecz przedstawia się następująco:

W gazetach „Słowo“ i „Kurjer Nowogródzki“ z dn. 27 stycznia 1933 r. p. W. Ch. w artykule „Pro Russiā, czy pro... Bolszewiā?“ napisał o mnie: „Djacek cerkwi synkowskiej był przyłapany na gorącym uczynku wypisywania na ścianach budynków hasel komunistycznych“. Cały ten ustęp jest sfałszowaniem tego, co zarzucał mi p. Jeśman w swoim artykule pt.: Z powodu broszury „Prawa o Albertynie“.

Nieprawdą jest, bym na gorącym uczynku przyłapano. Nieprawdą jest, bym coś wypisywał na ścianach budynków. Nawet p. Jeśman nie twierdzi, bym inkryminowane hasła wypisywał na budynkach, lecz niezgodnie z prawdą mówi o jedynym młynie. Również niema mowy w tym artykule o przyłapaniu mnie na gorącym uczynku, lecz p. Jeśman wspomina, że właściciel młyna do-wiedział się o tem od dzierżawcy tegoż młyna. Natomiast prawdą jest, że rzeczony właściciel młyna zwrócił się do władz policyjnych o wdrożenie śledztwa w tej przykrej sprawie. Dzierżawca młyna stanowczo przeczy, by na mnie wskazywał jako autora tych bolszewickich napisów. Policja gminna i powiatowa, znając charakter mojego pi-sma, stwierdziła, że te bolszewickie napisy wyszły nie z pod mojej ręki i pozostawiła mnie na wolności, czego by nie uczyniła, gdybym ja był autorem tych napisów.

Włodzimierz Lewicki
djak w Synkowiczach.

Redakcja *Słowa*, umieściwszy ten list, opatrzyła go swoimi uwagami i pytaniami. Czemu p. Lewicki sprostowania nie nadesłał kilka miesięcy wcześniej? Czemu p. Jeśmana nie pociągnął do odpowiedzialności sądowej? Zarzucanego mu czynu zapiera się, ale nie dowiódł, że on owego hasła na mlynie nie napisał. — Dziwne pretensje *Słowa*. Czyż każdy oczerniany jest obowiązany do przeprowadzenia pozytywnego dowodu swej niewinności, i to nawet wtedy, kiedy policja nie widzi podstaw do oskar-

żenia go o zarzucany mu przez jakąś plotkę czy donos czyn? Czemu p. Lewicki nie skarżył p. Jeśmana? Tem zapytaniem *Słowo* zachęca do tego, by nie puszczać płazem żadnych zarzutów czynionych akcji unijnej. Wypadnie do tej rady stosować się w przyszłości.

Przytoczone dwie plotki doskonale ilustrują jakich drobiazgów gotowi są czepiać się przeciwnicy unji, byle jej zaszkodzić. Dowodzą zarazem, jak trudno o poważniejsze zarzuty.

PRAWOSŁAWIE W POLSCE

Mazepa a Cerkiew prawosławna.

Ciadomo czem dla Ukraińców jest hetman Iwan Mazepa. Widzą w nim symbol swojej narodowej i politycznej odrębności. On, na przełomie 17 i 18 stulecia usiłował, w oparciu o króla szwedzkiego Karola XII, zbudować nad Dnieprem wielkie państwo ukraińskie. Bitwa pod Poltawą przekreśliła te plany, nie przestały one wszakże służyć następnym pokoleniom uświadomionych Ukraińców jako program polityczny. W latach 1917 i 1920 zdawał się on być bliskim realizacji. W r. 1920 wyprawa wojsk polskich na Kijów miała się do tego przyczynić. Koło historii jednak obróciło się inaczej.

Iwan Mazepa, zwyciężony przez Piotra W., został wyklęty przez posłuszną carowi Cerkiew prawosławną, jako buntownik przeciwko władzy od Boga pochodzącej. Corocznie, w tak zwaną „niedzielę prawosławia”, Cerkiew wyklina rozmaitych starych herezyków; dodawano do ich imion imię Iwana Mazepy. Po każdym z tych imion grzmiało groźne „Anatema!”

Oczywiście nie mogło być mowy o tem, by Cerkiew kiedykolwiek odprawiała modły o spokój duszy Mazepy. Te corocznie powtarzane klątwy sprawiały ten skutek, że z imieniem Mazepy w wyobraźni prawosławnych Rosjan wiązało się wyobrażenie wszelkiej zdrady i podłości. „Mazepiniec” była to pogardliwa nazwa na oznaczenie tych Ukraińców, którzy nie uznawali narodowej tożsamości swego narodu z narodem wielkorusyjskim, przezywanym „kacapami”.

Niejednokrotnie ukraińscy i ukrainizujący prawosławni zwracali się do władz

Cerkwi urzędowej o „zdjęcie klątwy” z pamięci ich hetmana. Domagania te były stale odrzucane przez Synod petersburski. Oddkładano tę sprawę do soboru powszechnego. W Polsce Odrodzonej koła ukraińskie ponowiły te starania wobec władz Cerkwi autokefalicznej, — jak dotąd bez rezultatu. Hierarchja odpowiada, iż nie może własną powagą zdjąć z Mazepy klątwy, rzuconej przez inną autokefaliczną Cerkiew. Na tej podstawie stale odmawiano Ukraińcom nabożeństw w cerkwi za duszę Iwana Mazepy.

Spotykając się stale z taką odmową ze strony własnej Cerkwi, której zarzucano, że jej stanowisko w tej sprawie jest dyktowane względami rosyjskiego nacjonalizmu, poczęli Ukraińcy prawosławni zwracać się do duchowieństwa Cerkwi unickiej z prośbą o nabożeństwa za duszę Mazepy w rocznicę jego śmierci lub przy innych okazjach. I rzeczywiście w grudniu 1932 r. odbyły się z tego powodu nabożeństwa w wielu unickich świątyniach, zawiadywanych tak przez kler świecki, jak i zakonny. Wówczas prawosławna prasa zadrżała na alarm z tego powodu. Zawtórowały jej niektóre polskie dzienniki, jakoby zgorżone tem, że unicy, a zatem katolicy, modlili się za duszę „schizmatyka”, jakim był hetman Mazepa. Zainteresowani już to wyjaśniali, że liturgia była odprawiana wogóle za poległych na wojnach Ukraińców bez szczególnego wymieniania Mazepy, już to przypominali życzliwy stosunek hetmana do katolicyzmu, wyrażający się w opiece nad cerkiewiami unickimi na Ukrainie, jak i w tem, że miewał przy swoim boku Jezuitę, wreszcie, że Piotr W. wyraźnie nazwał go „unitą”. Nie jest więc wykluczona rzeczywistość, choć może nie ogłoszona jawnie, przynależność Mazepy do

unji. Sprawa ta wymagałaby historycznego wyjaśnienia.

Tymczasem fakt nabożeństw za Mazepę w kościołach unickich pociągnął za sobą skutek nieoczekiwany. Sprawą tą zajął się Synod Cerkwi prawosławnej w Polsce na sesji 17 lutego r. b. w Warszawie. Metropolita Dionizjusz zareferował, iż zwracał się już do patriarchy w Konstantynopolu w sprawie zdjęcia klątwy z Mazepy, ale odpowiedzi dotąd nie otrzymał. Tymczasem głęboko oddani Cerkwi prawosławnej Ukraińcy bardzo się smucą losem pozagrobowym tak zasłużonego dla prawosławia człowieka, jakim był hetman Mazepa, a małoduszni biorą nawet udział w nabożeństwach żałobnych, odprawianych za jego duszę w kościołach unickich ze swą duchową szkodą a zgorzeniem bliźnich. Mając na względzie, że władza najwyższa Cerkwi prawosławnej w Polsce nie może pozostawić bez ojcowskiej uwagi smutku prawosławnych Ukraińców, ani duchownych szkód i zgorżenia małuczkich, Synod uznał za możliwe, nie rozstrzygając ostatecznie kwestii zdjęcia anatemy z hetmana Mazepy, pozwolić na modlitwy w świątyniach prawosławnych o pokój duszy „sługi Bożego” Iwana Mazepy.

Tym sposobem zaistniała w Cerkwi prawosławnej w Polsce szczególna anomalia. Mazepa nadal pozostaje obłożony klątwą. Niewiadomo za co, bo sam Synod uważa go za męża zasłużonego wobec Cerkwi prawosławnej. Ale za tego wyklętego będzie wolno odprawiać nabożeństwa. Jest to ustępstwo dla głębokiego smutku wiernych prawosławiu Ukraińców. Ale nietylko dlatego, lecz jeszcze, aby ludzie „słabego ducha” nie szli na nabożeństwa do cerkwi unickiej. Cerkiew prawosławna znacznie modli się za Mazepę, bo to zaczęli robić znienawidzeni Unicy... Swoista to logika warszawskiego Synodu, ale z niej może wielu prawosławnych, tak Rosjan jak Ukraińców, wyprowadzą inne niespodziewane dla Synodu wnioski.

J. U.

Synod a b. duchowni prawosławni.

Synod prawosławnej Cerkwi w Polsce orzekł, że wszelkie czynności duchowne, w tem błogosławienie małżeństw, dokonywane przez b. duchownych, którzy przyłączyli się do Kościoła katolickiego, nie mają żadnej ważności w obliczu prawosławnej Cerkwi. — Dodamy, że są one ważne wobec Kościoła katolickiego, i kapłani katolicy obrz. wsch. nie potrzebują się oglądać na to, co o ich czynnościach sądzi Cerkiew, do której nie należą.

WIADOMOŚCI Z WOŁYNIA

Z DUBNA piszą: W Seminarjum papieskim praca wychowawcza i naukowa idzie zwykłym normalnym trybem. Oprócz stałych własnych wychowanków, kandydatów na kapłanów świeckich obrz. wsch. Seminarjum przyjmuje także zakonników tych zgromadzeń zakonnych, które przeznaczają niektórych swych synów do pracy w tym obrządku. Będą oni nabywali w Seminarjum wiadomości praktycznych, związanych z ich przeznaczeniem, przede wszystkim znajomości liturgii wschodniej. W tym roku przyjęci zostali w tym celu do Seminarjum Ks. Łopuszański ze Zgrom. Oblatów N. M. P. z Kodnia i brat Anioł, Kapucyn z Lublina; ten drugi ma przygotować się na diakona wsch. obrz. — Na święto Epifanii, czyli Jordanu (19 stycznia) Seminarjum gościło u siebie J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks. biskupa M. Czarnieckiego, oraz ks. Piotra Tabińskiego z Krzemieńca. Na sporządzonej z tej okazji fotografii wspólnej z profesorami i alumnami Seminarjum (zob. ryc.) goście siedzą na miejscach środkowych.

* * *

Z KOWLA donoszą: W dniach 17-19 lutego r. b. odbyła się w Kowlu misja prawosławna, antyunijna. Jest ona już trzecią z rzędu w jednym roku w Kowlu. Przybyło na nią 27 kapłanów prawo-

sławnych i biskup Szymon z Krzemieńca. Konferencje misyjne głosił „diecezjalny misjonarz” p. Peretruchin, człowiek świecki.

Widocznie praca OO. Redemptorystów wsch. obrz. niepokoi duchowieństwo prawosławne. Nie dziwny się temu i nie dziwny się, że ono chce bronić swego stanu posiadania. Ale dziwni są sposoby obrony i „misyjne” metody walki z katolicyzmem. Argumenty przeciw unji były tego rodzaju: Unicy i katolicy z papieża robią Boga; wierzą, że w Eucharystji znajduje się ciało papieża; Redemptoryści należą do tej samej kategorii ludzi, co Deubner, t. j. są szpiegami bolszewików, prowadzą robotę antypaństwową, itd. Na poprzedniej misji m. i. było takie tłumaczenie powstania papieństwa: kiedy Lucyfer, stracony z nieba, leciał w przepaść, zaczął po drodze o skałę w Rzymie i na niej powstało papieństwo.

Rzecz oczywista, że tego rodzaju pouczenia, chociaż może sfałszują jakąś garstkę ciemnego pośpółstwa, jednak na słuchaczy inteligentniejszych wywierają wrażenie wprost przeciwne. W każdym razie misje prawosławne nadają rozgłos cichej skądinąd pracy unickiej i ludność coraz więcej nią interesuje się. OO. Redemptorystów odwiedza coraz większa ilość ciekawych i zgłoszenia na unję nie ustają. We wsi Kołodziżno powiatu kowelskiego oświadczyło się za przejściem na unję i przypisało się do par. w Kowlu ponad 100 osób i 16-oro dzieci uczęszcza

już na wykład religii, udzielany przez Ojców. W sąsiednim lubomskim powiecie kilka wsi prosi o kapłanów unickich. Łaska Boża robi swoje. Tylko pracowników wciąż jeszcze mało.

Warszawskie prawosławne *Stowo* donosiło niedawno o „końcu Unji” w Zastawiu na Wołyniu. W tej sprawie redakcja *Oriensu* otrzymała następujące informacje. W Zastawiu, odległym zaledwie pół kilometra od Międzyrzecza Koreckiego, zgłosiło się przed dwoma laty do jedności z Kościołem 300 dusz prawosławnych (na ogólną liczbę 800 mieszkańców). Otrzymali oni kapłana unickiego w osobie Ks. Nifonta Miedwiedia, także konwertyty z prawosławia. Nie posiadali jednak własnej świątyni, bo cerkiew pozostała w rękach większości prawosławnej. Nabożeństwa odbywały się w wiejskiej czelewni. Istniał już projekt wybudowania własnej cerkiewki, na którą pewien obywatel ziemski ofiarował materiał ze swoich lasów. Wtem do spokojnego biegu życia unitów wniósł pewien zamęt diak, żądający innowacji w języku liturgii, na co proboszcz zgodzić się nie mógł. Nieporozumienia doszły do tego stopnia, że władza diecezjalna łucka uznała za lepsze przeniesić ks. M. na inną placówkę, mianowicie do Cehowa w powiecie horochowskim.

Z wyjazdem O. Nifonta unija w Zastawiu bynajmniej nie upadła. Unici oczekują na zamianowanie dla nich i przyjazd nowego proboszcza. Winowajca fermentu, diak, wieś opuścił i umysły się uspokoiły. Myśl o jedności z Kościołem katolickim popularyzuje się coraz bardziej na Wołyniu. Tak naprz. w pobliżu Zastawia znajduje się

duża wieś, z której świeżo wpłynęło podanie do Kurji biskupiej w Łucku o księdza unickiego, opatrzone podpisami, reprezentującymi 1780 dusz. W okolicy jeszcze inna wieś prosi o to samo. Radość więc „Prawosławnego” ze *Stowa* zdaje się być przedwczesna. Niedokładną jest jego informacja jakoby unici w Zastawiu próbujący zawładnąć cerkwią zostali uwolnieni od kary na podstawie amnestii. W rzeczywistości sprawa sądowna została umorzona z braku dowodów winy.

Wieczór warszawski w nr. 49 r. b. podaje „telegram własny” z Kowla o bójce krwawej między prawosławnymi a unitami, jaka się miała rozegrać podczas nabożeństwa w cerkwi we wsi „Dubecz”. Otóż widocznie ktoś sobie zażartował z redakcji, nadsyłając jej taki telegram, gdyż takiej bójki w tych czasach nie było. Najście prawosławnych na unickie nabożeństwo miało rzeczywiście miejsce we wsi Dubeczno (nie Dubecz) trzy lata temu i zostało przez unitów odparte. Widać komuś chodziło obecnie o zaalarmowanie czytającej publiczności na temat unji, a nie mając lepszego faktu zatelegrafował o starym z przed trzech lat, przy czym oprócz przekręcenia nazwy miejscowości przekreślił także nazwiska, księdza unickiego Grosza na Krosza, a napadającego duchownego prawosławnego Sahajdakowskiego na Sahajczowskiego. Taki to towar wytwarzają pewne redakcje, a są niestety masy czytelników, którzy zań płacą dobrą monetą i co gorsza wierzą drukowanym bzdurom.

Z GRECKO-KATOLICKICH DIECEZYJ

O manifestację religijną młodzieży ukraińskiej.

W ZWIĄZKU z ogłoszonym przez Ojca Św. jubileuszem 1900-lecia odkupienia świata, Episkopat grecko-katolicki zarządził między innymi obchodami — święto pod hasłem: „Ukraińska młodzież — Chrystusowi”. Ma się ono odbyć w dniach 6 i 7 kwietnia r. b. we Lwowie. Chodzi o katolicko-religijną manifestację młodzieży szkolnej, pozaszkolnej, miejskiej, wiejskiej, wszelkich młodocianych organizacji itd. W tem ogólnem święcie młodzieży ukraińskiej przewidziany jest też udział młodzieży uniwersyteckiej. W tym celu ks. Dr. Mikołaj Konrad, duszpasterz młodzieży akademickiej, zwrócił się do niej z wezwaniem o wzięcie gremjalnego udziału w manifestacji. Święto to ma być jakby uroczystym protestem przeciwko wciskającym się do społeczeństwa ukraińskiego prądom bezbożnym, ma być świadectwem, że społeczeństwo to chce budować swoją przyszłość narodową i społeczną na podstawach religij Chrystusowej. Święto ma być pozbawione jakiegokolwiek charakteru politycznego, nie przestając być świętem narodu ukraińskiego.

Na wezwanie to duża grupa ukraińskiej młodzieży akademickiej odpowiedziała odmową. Mianowicie grupa, która sama nazywa się „naciona-

listyczną” i chce swoją ideologię narzucić ogółowi młodzieży, a nawet całemu społeczeństwu. Zwołała w tym celu „ankietę”, poprosiła więc w tej sprawie, założyła nawet nowe pismo *Nasz Ktycz* w celu zwalczania święta. Nie odrzeka się wprawdzie religii, uznaje jej rolę w wychowaniu moralnem, ale chce ją całkowicie podporządkować dążeniom nacjonalistyczno-politycznym. Ponieważ Kościół na to nie idzie, przeto młodzież uniwersytecka zarzuca kierownikom jego, jak również Akcji katolickiej „oportunizm” i „ugodowość” (wobec Polaków?) i jest przekonana, że taki właśnie charakter mieć będzie zapowiadane święto młodzieży. Ogłasza więc bojkot i zapowiada walkę przeciw niemu.

Najbliższe dni okażą w jakiej mierze nacjonalistyczna grupa młodzieży znajduje posłuch u ogółu ukraińskiego.

Audiat et altera pars.

W NOTATCE o misjach ludowych w Czarnoleżcach (*Oriens* styczeń-luty 1933, str. 32) korespondentka wyraża żal z powodu, że na te misje „nie chcieli przybyć z powodów politycznych” księża łacińscy. Redakcja *Oriensu* złądziła to wyrażenie dodając: „nie chcą (księża łać.) czy nie mogą dla jakichś powodów”. Niezwłocznie otrzymaliśmy w tej sprawie wyjaśnienie

nie ks. Edw. Tabaczkowskiego, proboszcza obrz. łać. w Tlumaczu. Donosi nam, że absencja księży łacińskich na uroczystościach grecko-katolickich tłumaczy się tem, iż nie są oni zapraszani na nie przez kler ruski. W szczególności księża polscy nie byli proszeni ani zawiadomieni o misji w Czarnoleżcach. Mimo to proboszcz łaciński,

powiadomiony o misji przez właściciela Czarnoleżec, złożył uszanowanie Ks. Biskupowi Chomyszynowi, potem w jednym z dni misyjnych słuchał spowiedzi w cerkwi, a nazajutrz odprawił mszę świętą tamże i nielicznym łacinnikom udzielił komunij świętej. — To wyjaśnienie umieszczamy chętnie, ut veritati sit locus.

Z OBRZĄDKÓW WSCHODNICH W AZJI

Nowa archidiecezja melchicka.

MIEDZY odmianami obrządku bizantyjskiego ważne miejsce zajmują Melchici. Nazwa ta bardzo stara, bo już w V wieku używana, pochodzi od syryjskiego *malok* — król, cesarz. Nazwę tę „cesarscy” nadali prawowiernym katolikom heretycy monofizyci, potępieni przez Sobór Chalcedoński w r. 451, chcąc jakby wypowiedzieć przez to swą naganę tym, co przyjęli orzeczenia Soboru i dekrety cesarza stojącego po stronie soboru. Nazwa się utarła i oznaczała właśnie prawowiernych w patriarchatach antiochijskim i aleksandryjskim. Kiedy w r. 1054 dokonano się zerwanie stosunków ze Stolicą Ap. przez Michała Cerularjusza, patriarchę w Konstantynopolu, to patriarcha antiochijski Melchitów, Piotr III, ganił ten rozłam; powołał jednak patriarchat antiochijski, obsadzany przeważnie przez Greków, dał się wciągnąć w ich odszczepieństwo. Część jednak Melchitów, nie mówiąc o dawniejszych próbach unji z Rzymem, powróciła do jedności kościelnej w przeciągu wieku 17 i 18. Stosunki hierarchiczne w tym katolicko-melchickim Kościele zostały uporządkowane za Leona XIII papieża w r. 1894.

Melchicki katolicy stanowią odrębny patriarchat z tytułem „antiochijskiego Melchitów”, patriarcha wszakże rezyduje w Damaszku. Jest nim obecnie od r. 1925 Cyryl IX Mogabgab, ur. 1855 r. Diecezje i wikariaty patriarchalne tego obrządku znajdują się w Syrii, Egipcie i Palestynie (12 diecezji i 5 wikariatów). Według statystyki Św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego z r. 1932, Melchitów katolików znajduje się na terytorjum patriarchatu 150,155 dusz; w Stanach Zjednoczonych 13,559, i gdzieindziej w rozproszonym 2,500, razem 166,214. Melchici od wieków używają, jako potocznego, języka arabskiego. W liturgii posilają się także arabskim, na którym znać wszakże pewne wpływy greckiego.

Konstytucją apostolską z dn. 2 maja 1932 r.

(*Acta Ap. Sedis* 6. II. 33) została utworzona nowa archidiecezja tego obrządku. Mianowicie zostało oddzielone od wikariatu jerozolimskiego całe terytorjum położone na wschód od Jordanu i Morza Martwego i stanowiące po wielkiej wojnie odrębne państwo t. zw. Transjordanii. Ilu w tem państwie jest Melchitów katolików nie wiadomo dokładnie; cały wikariat jerozolimski liczył ich dotąd zaledwie 3,800 dusz, z 12 kapłanami i 7 kościołami i kaplicami. Prawosławnych na tem samem terytorjum liczone 45,000, stanowiących odrębny patriarchat z 7 metropolitami (tak!). Znaczna część tego terytorjum będzie stanowiła nową melchicko-katolicką archidiecezję z siedzibą arcybiskupa w Amman, mieście stołecznem Transjordanii. Konstytucja apostolska uzasadnia potrzebę erekcji tej jednostki hierarchicznej postępowami unji w tym kraju.

Z obrządku ormiańskiego.

PATRIARCHĄ Ormian zjednoczonych ze Stolicą św. jest od r. 1931 J. E. Avedis Piotr XIV Arpiarian, noszący tytuł patriarchy Cylicji. Przebywa w Bzommar w Syrii w pobliżu Bejrutu, zarządzając bezpośrednio diecezją bejrucką. Ten wódz duchowy narodu, który podczas wojny światowej najbardziej ucierpiał od okrucieństwa Turków, przybył niedawno do Rzymu i na tajnym Konsystorzu papieskim 13 marca rb. został potwierdzony w swej godności i otrzymał paljusz jako jej odznakę.

Z obrządku maronickiego.

NA tymże Konsystorzu tajnym w dniu 13 marca r. b. został potwierdzony przez Ojca św. w godności patriarchy Maronitów i otrzymał paljusz Antoni Arida, wybrany na tę godność 8 stycznia 1932 r. Patriarcha Maronitów, których liczba wynosi 366 tysięcy, rezyduje w Bkerke, lub Gedaidat-Kannubin, w republice Libanu.

WIADOMOŚCI I NOTATKI

Tydzień Unijny w Polsce.

Na trzeciej Konferencji unijnej w Pińsku (30 sierpnia — 1 września 1932) powstała myśl: prosić Najprzew. Episkopat Polski o zarządzenie obchodu tygodnia unijnego we wszystkich kościołach katolickich Polski. Celem takiego tygodnia jest uświadomienie szerokich kół wierzących o potrzebie misyjnej pracy nad sprowadzeniem do jedności kościelnej naszych braci odłączonych, tak zw. „prawosławnych”. Z uświa-

domienia takiego siłą rzeczy wyniknie modlitwa o powrót ich do Kościoła i poparcie pracy misyjnej na naszych kresach wschodnich.

Rzeczywiście Najprz. Księża Biskupi polscy zarządzili obchód takiego tygodnia, od 18 do 25 stycznia r. b., łącząc go tym sposobem z tygodniem misyjnym, obchodzonym od lat kilku w całym katolickim świecie. U nas tylko polecono zwrócić szczególną uwagę na to najbliższe pole usiłowań misyjnych Kościoła, jakim jest właśnie prawosławie na kresach. Cały tydzień był poświę-

cony modłom o powrót prawosławia do jedności z Rzymem. We wszystkich kościołach miały być ogłoszone stosowne pouczające kazania.

Ojciec święty Pius XI, któremu zostało zamunikowane owo zarządzenie Księża Biskupów, nadesłał list apostolski z dn. 6 stycznia 1933 r. pod adresem Księża Kardynałów Kakowskiego i Hlonda, w którym pochwała owo zarządzenie i wyraża przekonanie, iż tydzień misyjny pomoże z jednej strony katolikom polskim „jaśniej i głębiej zrozumieć swój specjalny obowiązek współdziałania w zjednoczeniu jaknajwiększej liczby braci odłączonych”, a z drugiej strony samym błędzyc w wierze da „odczuć jak usilnie jest pożądanym przez katolików ich powrót do jednej owczarni i z jaką radością będą przyjęci, jeżeli do miłującej Matki-Kościół powrócą, która zawsze ich kocha i ustawicznie do Boga za nimi się modli”. Przy tej okazji Ojciec św. przesyła na ręce Biskupów polskich pewną sumę pieniędzy dla wsparcia uchodźców z Rosji bolszewickiej bez różnicy narodowości i wyznania, wyrażając żal, iż nie może przyjść im z wydatniejszą pomocą.

O książkę do nabożeństwa.

Misja OO. Jezuitów wsch. obrz. w Albertynie wydała przed kilku laty książkę do nabożeństwa dla wiernych tego obrządku, p. t. „Molitwosłów”. Książkę tę skrytykowali OO. Bazylijanie w swoim piśmie *Zapiski czina św. Wasyłja W.*, patrząc na obrządek wschodni ze stanowiska lokalnych osobliwości, jakie ten obrządek przyjął z biegiem czasu w b. Galicji. Uwagi Ks. Bazylianów o książce, wydanej przez Jezuitów albertyńskich, były bardzo na rękę tym, co zwalczają akcję unijną na kresach, to też powoływali się niejedenkrotnie na nią, zwłaszcza p. W. Ch. w wileńskim *Słowie*. Lecz oto co czytamy w następnym zeszycie *Zapisek* bazylijańskich (tom IV, zesz. 1—2, str. 478—479): „Na tem miejscu poprzedniego zeszytu... umieściliśmy krótką ocenę pomienionego modlitwownika, która, niestety, dała temu i owemu okazję do czynienia daleko idących i fałszywych wniosków. Otóż, aby uniknąć dalszych nieporozumień i naprawić krzywdę wyrządzoną mimowoli dobremu imieniu zasłużonego zakonu OO. Jezuitów jako też sprawie Bożej, której służą, oświadczamy publicznie, że niniejszem odwołujemy wszystkie subiektywne zapatrywania, skierowane pod adresem ich pracy, zaznaczając równocześnie, że OO. Jezuitów wschodniego obrządku pracowali i pracują według norm i życzeń Stolicy Apostolskiej”.

Zgon dwóch biskupów katolickich w Rosji.

6 stycznia 1933 zmarł we Władywostoku, ks. *Karol Śliwowski*, pierwszy katolicki biskup Wschodniej Syberji. Urodzony r. 1845, liczył zatem 88 lat życia. Należąc do archidiecezji mohylewskiej, położył wielkie zasługi dla Kościoła w głębi Rosji, budując kościół katolicki w Kazaniu, a następnie kończąc budowę wspaniałej świątyni we Władywostoku, na Dalekim Wschodzie. Kiedy w r. 1921 Stolica święta postanowiła podzielić najobszerniejszą w świecie archidiecezję mohylewską na szereg administratur apostolskich,

w Władywostoku została utworzona diecezja, obejmująca najdalsze prowincje wschodniej Syberji. Na pasterza tej nowej diecezji został powołany Ks. Śliwowski, który też sakrę biskupią otrzymał 2 lutego 1923 r. w Charbinie (Mandżurja) z rąk Delegata Apostolskiego w Chinach, Mgra Constantini'ego. Osobliwa część Owczarni Chrystusowej przypadła temu Pasterzowi w udziale. Na olbrzymiej przestrzeni powierzonego mu kraju znajdowało się zaledwie kilka kościołów z kilku tysiącami wiernych i paru kapłanami. Kiedy w tej części Syberji utrzymała się władza bolszewików, uniemożliwiono ks. biskupowi zarządzanie parafią charbińską w Mandżurji, która także do jego jurysdykcji należała. Zniszczono zaczątek seminarjum w Władywostoku. Sam biskup, jako „liszeniec”, został nie tylko wyrzucony z własnego mieszkania, ale wogóle dla niego nie znalazło się mieszkania w całym mieście. Musiał się schronić do jakiejś podmiejskiej willi. Katedra została obrócona na jakieś cele bolszewickie. Paru księży katolickich, jacy się w diecezji znajdowali, usunęto, wywieziono. Obecnie, po śmierci pasterza wyznawcy, pozostała ta diecezja bez biskupa, bez żadnego księdza... Nie było komu pogrzebać pasterza po chrześcijańsku!

Z Krymu nadeszła wiadomość o zgonie tam Ks. Antoniego Zerra, niegdyś biskupa saratowskiego. Ks. Zerr, narodowości niemieckiej, został biskupem diecezjalnym w Saratowie nad Wołgą jeszcze w r. 1883. Po 20 latach pasterzowania rzekł się diecezji i zamieszkał prywatnie na Krymie. Przed kilku laty otrzymał od Stolicy św. tytuł biskupa Salońskiego. Do rządów w Kościele nigdy nie powrócił i czynnego udziału w życiu kościelnym nie brał.

Przyjaciele akcji unijnej.

Na I krajowym Zjeździe Związku misyjnego duchowieństwa w Polsce (Warsz. 27—28 X. 32) Ks. Dr. Antoni Pawłowski, prof. sem. duch. w Warszawie, wygłosił referat „Akcja reunijonistyczna w Polsce, jej podstawy, metody i dotychczasowe wyniki”. Mowca stwierdził, że „Polskę sprawa Unii dotyczy o tyle, o ile naród polski jest żywą komórką w powszechnym organizmie Kościoła katolickiego i posiada w swem łonie znaczną liczbę chrześcijan, nie objętych jednością wiary. Skoro zaś jedność kościelna jest właśnie funkcją jedności wiary w pełnej treści tego pojęcia wiary świadomej i obustronnie zewnątrznie wyznawanej, to jest rzeczą zgoła oczywistą, że akcja unijna posiada charakter nawiąskowski religijny, święty, boski. „A zatem — zwraca się dalej mowca do społeczeństwa — na progu akcji zjednoczeniowej, jak w świątyni, winien zamilknąć małosłowny zgłęb spraw i zainteresowań doczesnych, narodowościowych czy politycznych; jej podstawy czy metody nie mogą być wypadkową tendencji mniej lub więcej doczesnych, lecz odpowiednio do konstytucji Kościoła i religijnego charakteru sprawy wskazywanie i normowanie tych metod przysługuje najwyższemu hierarchicznemu autorytetowi Kościoła”. Piękny ten referat można przeczytać w całości w książce „Zagadnienia misyjne”, wydanej przez Ks. Ks. Palotynów w Warszawie, 1933, str. 136—148.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ANTYKWARIAT

NAUKOWY

im. J. K. Żupańskiego

W. Dominikowski & J. Rybarczyk

Stary Rynek 53/54, 61-772 POZNAŃ

tel./fax. (0-61) 52-63-12

FILIA

ul. Kuźnica 43/45, 50-138 WROCŁAW

tel. (0-71) 40-26-77

3,00/RA203

052245

26 XI 73

12

Misja Wschodnia
OO. JEZUITÓW

wydaje

dwa popularne miesięczniki unickie:

K Sojedinienju
po rosyjsku.

Adres redakcji i administracji:

Wilno, Wielka 58.

Prenumerata roczna zł. 3.

Da Złuczeńnia
po białorusku.

Redakcja i administracja:

Albertyn, p. I., woj. Nowogrodzkie.

Prenumerata roczna zł. 2.